

Katarzyna Chwałek-Bednarczyk
pod redakcją dra Jana Krajczoka

129 DNI

- podobóz Charlottegrube
Niemieckie zbrodnie w Rydułtowach



Autor:
Katarzyna Chwałek-Bednarczyk

Redakcja i korekta:
dr Jan Krajczok

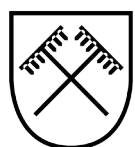
Skład i opracowanie graficzne, projekt okładki:
Damian Machnik

Zdjęcia i skany relacji:
dzięki uprzejmości Archiwum PMAB

Zdjęcia ze spektaklu „92 dni” Teatru SAFO:
Rafał Bednarczyk

Podziękowania za wsparcie dla:
Marty Guziny i Marleny Kolarczyk, dra Wojciecha Płosy, Andrzeja Adamczyka

Rydułtowy 2023



**Miasto
Rydułtowy**

Dofinansowano ze środków Urzędu Miasta Rydułtowy w ramach projektu „92 dni” w poszukiwaniu prawdy o rydułtowskim obozie koncentracyjnym z inicjatywy Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego „Radoszowik”

Jeżeli zapomnę o Nich – ty Boże zapomnij o mnie

A. Mickiewicz: „Dziady” cz. III

Teren rydułtowskiej kopalni, jak również ona sama są niemy-
mi świadkami cierpienia tysięcy ludzi, których sprowadzono tam
w czasie niemieckiej okupacji do przymusowej i niewolniczej pracy.
Ziemia Rydułtów jest nasycona rozpaczą, bólem i krwią nieprzebra-
nych tłumów niewinnych ludzi. W mieście, na ulicy Ofiar Terroru
istnieje skromny pomnik upamiętniający gehennę więźniów oświę-
cimskich, robotników przymusowych i jeńców. Po zabudowaniach
pięciu obozów na terenie Rydułtów nie pozostał prawie żaden ślad.
Zwykła przyzwoitość i szacunek nakazują pielęgnowanie pamięci
o tych, którzy byli wśród naszych przodków w naszym mieście. Pa-
miętając, stajemy się bardziej wrażliwi i mądrzejsi. Można również
zapomnieć, ale byłoby to kolejne okrucieństwo wobec ofiar II wojny
światowej. Niniejsza publikacja jest głosem przypominającym prze-
szłość, której nie może zetrzeć niszcząca siła czasu.

dr Jan Krajczok



ZBRODNIĘ Z CZASÓW II WOJNY ŚWIATOWEJ NA ZIEMIACH POLSKICH

Druga wojna światowa rozpoczęła się 1 września 1939 r. po zawarciu tajnego układu pomiędzy Niemcami i Związkiem Radzieckim. Polska została podzielona pomiędzy dwóch agresorów, którzy realizowali politykę ludobójstwa i eksploatacji na podbitym terytorium. Sowieci w 1939 roku przystąpili do masowych deportacji Polaków do obozów pracy niewolniczej – Gułagu, Niemcy z kolei w tym czasie zaczęli eksterminować polską inteligencję. To działacze polityczni, naukowcy, nauczyciele, prawnicy, księża, harcerze i powstańcy byli pierwszymi więźniami obozu śmierci w Auschwitz. Ideologia III Rzeszy określała Żydów, Cyganów i Polaków jako podludzi. Ci pierwsi byli przeznaczeni do eksterminacji, kolejni zaś mieli być niewolnikami niemieckich panów-nadludzi. Na Górnym Śląsku, którego ziemie zostały wcielone do Niemiec w 1939 roku, mieszkańców podzielono na grupy narodowościowe. Większość Górnoszlązaków zakwalifikowano do grupy III, czyli tej, która obejmowała kandydatów na Niemców. Mieli oni obowiązki służenia państwu niemieckiemu, w tym służbę w wojsku, a nie mieli praw Niemców z grupy I. Po konferencji w Wannsee w 1942 roku Niemcy przystąpili do *ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej*, czyli uruchomili skuteczną machinę ludobójstwa na narodzie żydowskim. Teren kopalni w Rydułtowach jest jednym z miejsc, gdzie realizowano ten zbrodniczy plan.

Wskutek II wojny światowej zginęło 20 procent obywateli Polski, czyli blisko 6 milionów ludzi. Połowa z nich była etnicznymi Polakami, druga zaś etnicznymi Żydami.

Wskutek niemieckiego ludobójstwa zginęło blisko 90 procent żydowskiej populacji Europy, czyli około 6 milionów osób. Ziemie polskie stały się miejscem kaźni europejskich Żydów. Rydułtowy są jednym z miejsc, w którym realizowano plan tego ludobójstwa.

Poza stratami ludzkimi, Niemcy w czasie drugiej wojny światowej zniszczyli większość polskich miast, blisko połowę infrastruktury kolejowej, okradli muzea i galerie sztuki. Podczas procesów norymberskich skazano zaledwie kilkunastu zbrodniarzy. Po klęsce w 1945 roku Polska utraciła ziemie na wschodzie i w ramach sowieckiej rekompensaty uzyskała ziemie poniemieckie, zostając na przeszło 50 lat sowieckim państwem satelickim, które eksploatowano – ludzie, owoce ich pracy i bogactwa naturalne do 1989 roku były do dyspozycji Związku Radzieckiego.

dr Jan Krajczok



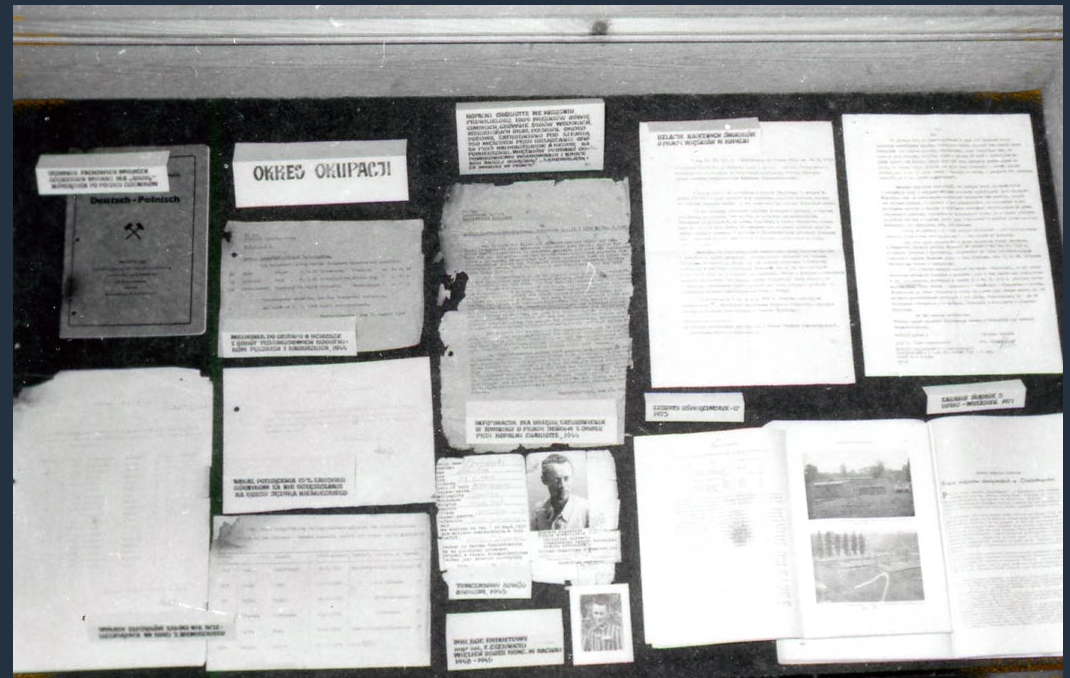
Pomnik przy ulicy Ofiar Terroru



Pomnik przy ulicy Ofiar Terroru

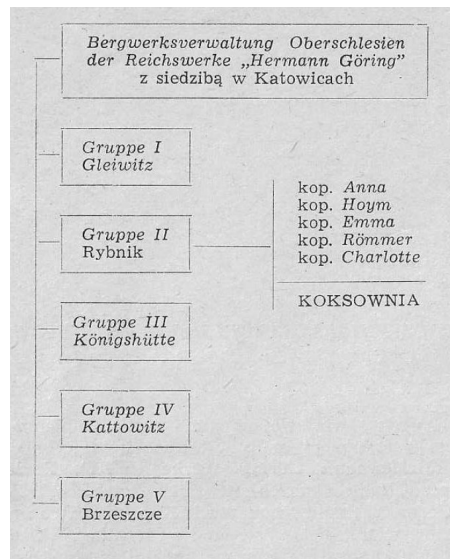


Widok na kopalnię. Zdjęcie z archiwum PMAB



Zbiory Kopalnianej Izby Pamięci

KOPALNIA W RYDUŁTOWACH W CZASIE NIEMIECKIEJ OKUPACJI



Schemat organizacyjny koncernu Herman Göring Werke

Dokumentacja zbrodni niemieckich na terenie Rydułtów jest zasługą Andrzeja Strzeleckiego. Artykuł naukowy jego autorstwa – *Podobóz „Charlottegrube” w Rydułtówach*, wydany w *Zeszytach Oświęcimskich* numer 17 w roku 1975 jest podstawowym źródłem informacji w niniejszym szkicu. Autor korzystał z zeznań miejscowych świadków, które zachowały się do dziś w archiwach Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau i one również są wielokrotnie przywoływane poniżej – w cytatach zachowano oryginalną pisownię.

Po zajęciu Rzeczypospolitej przez Niemców w 1939 roku rydułtowska *Charlottegrube* została znacjonalizowana i weszła w skład koncernu *Herman Göring Werke*, koncern ten z kolei był częścią *Berkwerksverwaltung Oberschlesien der Reichswerke „Herman Göring”* – Górnośląskiego Zarządu Kopalń koncernu, którego siedziba znajdowała się w Katowicach. *Charlottegrube* w czasie niemieckiej okupacji należała wraz z kopalniami *Anna*, *Hoym*, *Emma* i *Römmer*, do grupy II koncernu.



Wacław Szymański - przedwojenny dyrektor kopalni

Przedwojenni dyrektorzy rydułtowskiej kopalni, Wacław Szymański i Wojciech Hardt byli jednymi z pierwszych ofiar niemieckiej okupacji – zamordowano ich krótko po aresztowaniu¹.

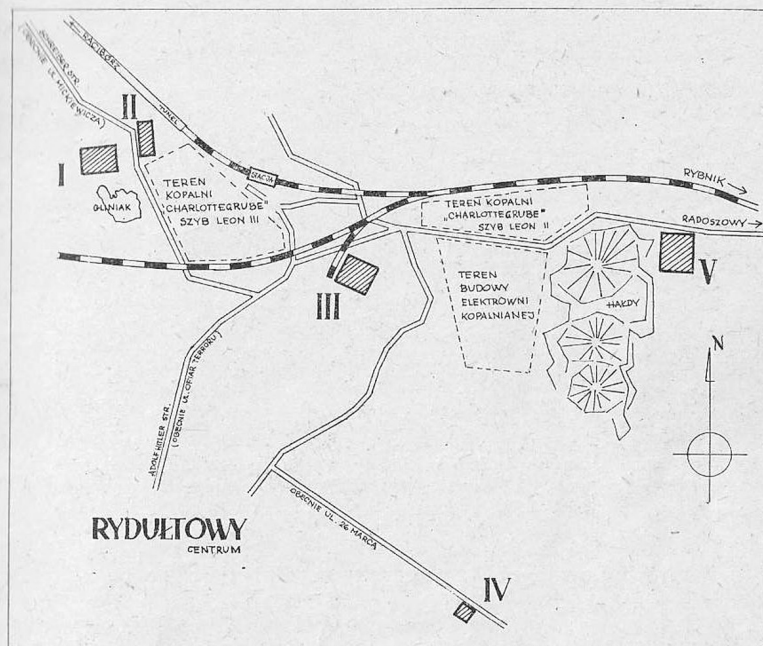
Niemiecki zarząd okupacyjny kopalni trudno ustalić w sposób precyzyjny z powodu braku pełnej dokumentacji. Wiadomo jedynie, że dyrektorem znacjonalizowanej kopalni został w połowie 1940 roku A. Fuhler, któremu podlegali kierownicy August Kraft i Josef Dubitscher. W kopalnianych dokumentach pojawia się też postać kierownika Mantela, świadkowie zbrodni wspominają także kierownika powierzchni o nazwisku Kraus oraz kierownika Zeppenfelda. W 1942 roku dyrektorem kopalni został inżynier Tenschert². Świadkowie niemieckich zbrodni wspominają również niejakiego dyrektora Fritza, który był zatrudniony w rydułtowskiej kopalni w latach 1943-1944.



1. Szyb Agnes
2. Szyb Cecilie
3. Szyb Dicke
4. Szyb Erbreich
5. Lampownia
6. Szyb Leo I
7. Szyb Leo II
8. Szyb Leo III

Zdjęcia 1-7 pochodzą z filmu dokumentalnego „Charlotte-Grube” z 1941 r.
Zdjęcie 8 pochodzi ze zbiorów APMAB

PLAN ORIENTACYJNY POŁOŻENIA OBOZÓW
HITLEROWSKICH W RYDUŁTOWACH



- I — obóz na terenie tzw. masztalni czyli stajni końskich (miejsce pobytu więźniów oświęcimskich od ok. 7.10. do ok. 15.10. 1944 r.).
- II — Obóz na terenie tzw. „noclegowiska” (*Schlafhaus*) czyli hotelu robotniczego
- III — Obóz na „rampie Anna” (jedna z części podobozu „Charlottegrube”)
- IV — Obóz przy cegielni Hercera
- V — *Judenlager* (jedna z części podobozu „Charlottegrube”)

PIĘĆ OBOZÓW PRACY PRZYMUSOWEJ I NIEWOLNICZEJ W RYDUŁTOWACH

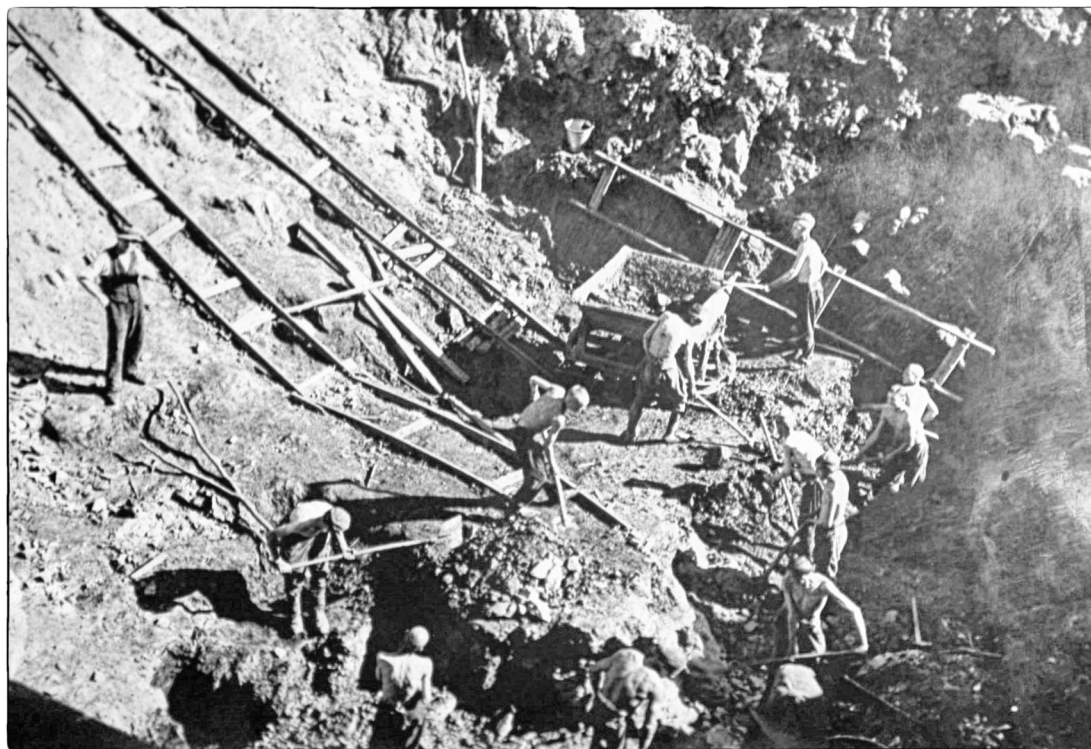
Już od roku 1942 Niemcy wykorzystywali pracę przymusową i niewolniczą. Początkowo więźniów było zaledwie kilkuset, z czasem jednak ich liczba dramatycznie się zwiększyła – w okresie od jesieni 1944 roku do wiosny 1945 było ich co najmniej 5-8 tysięcy. Wraz z napływem więźniów zwiększyła się liczba obozów w Rydułtowach. Ostatecznie powstało ich pięć.

OBÓZ NR I

Obóz numer I powstał w zabudowaniach masztalni, czyli stajni na obecnej ulicy A. Mickiewicza. Teraz jest tam plac zabaw RAFA. Po zabudowaniach nie pozostał żaden ślad. Istnienie tego obozu potwierdza więzień KL Auschwitz Leopold Młynsky:

W Rydułtowach osadzono nas w obrębie nieczynnego folwarku, w masztalni [...]. Przeznaczono dla nas największe pomieszczenie w masztalni. Podłoga pomieszczenia wyścielona była świeżą słomą. Na tej słomie musieliśmy spać. W masztalni przebywaliśmy tydzień. Nie pracowaliśmy wówczas. Zmuszano nas natomiast do wielogodzinnych ćwiczeń.³

Obóz, jak zaświadcza w swojej relacji górnik Józef Święty, był otoczony ogrodzeniem z drutów kolczastych⁴, a więźniowie obozu pracowali na tzw. glinioku.



Więźniowie pracujący prawdopodobnie na tzw. glinioku

OBÓZ NR II

Obóz numer II założono w budynkach kopalnianej noclegowni w roku 1942 – również na obecnej ulicy A. Mickiewicza. Po wojnie budynek ten pełnił funkcję internatu dla uczniów szkoły górniczej. Jan Niedźwiedź był osadzony w tym obozie:

Na stacji kolejowej w Rydułtowach transport przejęli SA-mani. SA-mani, skierowali nas do „domu noclegowego („sypialnianego”) dla robotników – budynku przy obecnej ulicy Mickiewicza [...]. Budynek ten otaczało wówczas ogrodzenie z drutów kolczastych. Codziennie SA-mani eskortowali nas stamtąd do pracy w kopalni „Rydułtowy” i z powrotem.⁵

Trudno określić, czy zgodnie z relacją, więźniów pilnowali SA-mani, czy też świadek pomylił ich z SS-manami. W drugiej połowie 1944 większość w tym obozie stanowili już jeńcy radzieccy, których było około 1150 osób.



Tzw. Schlafhaus. Zdjęcie z archiwum PMAB

OBÓZ NR III

Obóz numer III założono w 1943 roku na obecnej ulicy Ofiar Terroru, w miejscu, w którym znajduje się pomnik upamiętniający ofiary zbrodni niemieckich. Obóz składał się z 7 baraków otoczonych drutem kolczastym – nazwano go *Annarampe*. Jak relacjonuje pracownik kopalni Józef Wieczorek:

[...] otaczało go ogrodzenie pojedyncze z drutów kolczastych. Drutami tymi nie przepływał prąd elektryczny. Obok ogrodzenia stały wieże strażnicze, na których zainstalowane były reflektory.⁶

Leopold Mlynsky wspomina, że:

Więźniowie przebywali w barakach w pomieszczeniach, w których każde miało po około 25 metrów kwadratowych. W każdym pomieszczeniu na trzypiętrowych drewnianych pryczach spało przeciętnie po 30 więźniów. Pomieszczenia

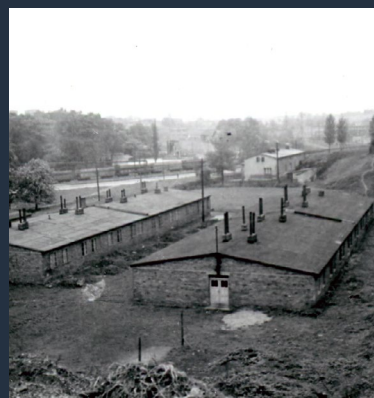
więźniarskie były bardzo zawężone. Latryny i prymitywne umywalnie znajdowały się w osobnym baraku. W umywalni były natryski, ale bez ciepłej wody [...] więźniowie zatrudnieni w kopalni korzystali z łaźni kopalnianej.⁷

Robotnik przymusowy Jan Bielicki podkreśla, że:

[...] więźniowie – Żydzi przebywali w barakach w bardzo dużej ciasnocie. Na przykład w pomieszczeniu, w którym przedtem umieszczano około 20 robotników przymusowych – teraz stłaczano około 60 więźniów.⁸

Bocznicą kolejową (rampa), od której obóz zyskał swoją nazwę, ciągnęła się wzdłuż ogrodzenia od jego północno-zachodniej strony. Od października 1944 do stycznia 1945 przebywali tam tylko i wyłącznie więźniowie oświęcimscy.





Zdjęcia Obozu nr III - *Annarampe*. Zdjęcia z archiwum PMAB



Plan obozu z roku 1944 naniesiony na współczesną mapę
(źródło mapy: geoportal.gov.pl)

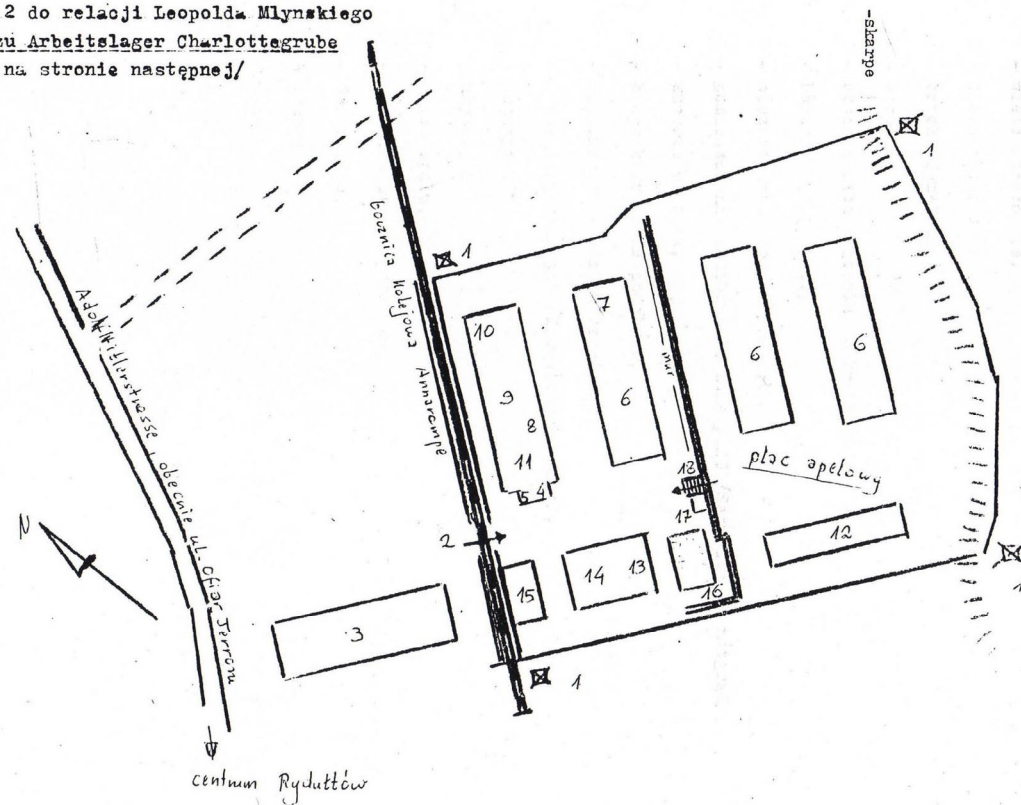


Rzut baraku naniesiony na widoczne fragmenty fundamentów, znajdujące się na parkingu osiedla
(źródło mapy: geoportal.gov.pl)

Załącznik do relacji Leopolda Mlynskiego
Objaśnienia do szkicu podobożu Arbeitslager Charlottegrube

- 1 - 1 - wieże strażnicze,
- 2 - brama obozowa
- 3 - barak SS-mański,
- 4 - wartownia SS,
- 5 - obozowa izba pisarska /Schreibstube/,
- 6 - 6 - baraki więźniarskie,
- 7 - obozowa izba chorych /HKE/,
- 8 - pomieszczenie służbowe SS-mana /SDG /Sanitäts Dienstgrad/,
- 9 - kuchnia obozowa,
- 10 - biuro kierownika podobożu,
- 11 - więźniarski warsztat krawiecki,
- 12 - barak dezynfekcyjny /Entwesungsbaracke/,
- 13 - magazyn odzieży,
- 14 - umywalnie i ustępy,
- 15 - skład opału,
- 16 - zbiornik przeciwpożarowy,
- 17 - śmietnisko,
- 18 - schody.

Załącznik nr 2 do relacji Leopolda Mlynskiego
szkic podobożu Arbeitslager Charlottegrube
/Objaśnienia na stronie następniej/



Rys. Szkic i opis podobożu nr III z relacji Leopolda Mlynskiego. Z archiwum PMAB



Fot. Rafał Bednarczyk. Spektaki „92 dni”

OBÓZ NR IV

Obóz numer IV powstał w połowie 1944 roku, koło cegielni Hercera na obecnej ulicy Bohaterów Warszawy. Przebywały w nim głównie polskie więźniarki z Wadowic. Pracownik kopalni Adolf Koczy wspomina:

[...] wydział maszynowy kopalni „Rydułtowy”, w którym byłem zatrudniony, otrzymał zlecenie wykonania planów budowy baraków koło cegielni Hercera w Rydułtowach [...]. Plany budowy około 3 baraków szybko wykonano. Kierownik wydziału inż. Kraus mówił mi, że baraki koło cegielni miały być przeznaczone dla więźniów (*Heftlinge*).⁹





Cegielnia Hercera. Zdjęcia z archiwum PMAB



OBÓZ NR V

Obóz numer V powstał pod koniec 1944 roku i mieszkańcy Rydułtów określali go nazwami *Za zwałem*, *Berlin* albo *Judenlager*. Powstał on na obecnej ulicy Urbana i nie zachował się po nim żaden ślad. Na terenie tego obozu planowano budowę krematorium, do czego jednak nie doszło. Henryk Pozimski zeznał, że:

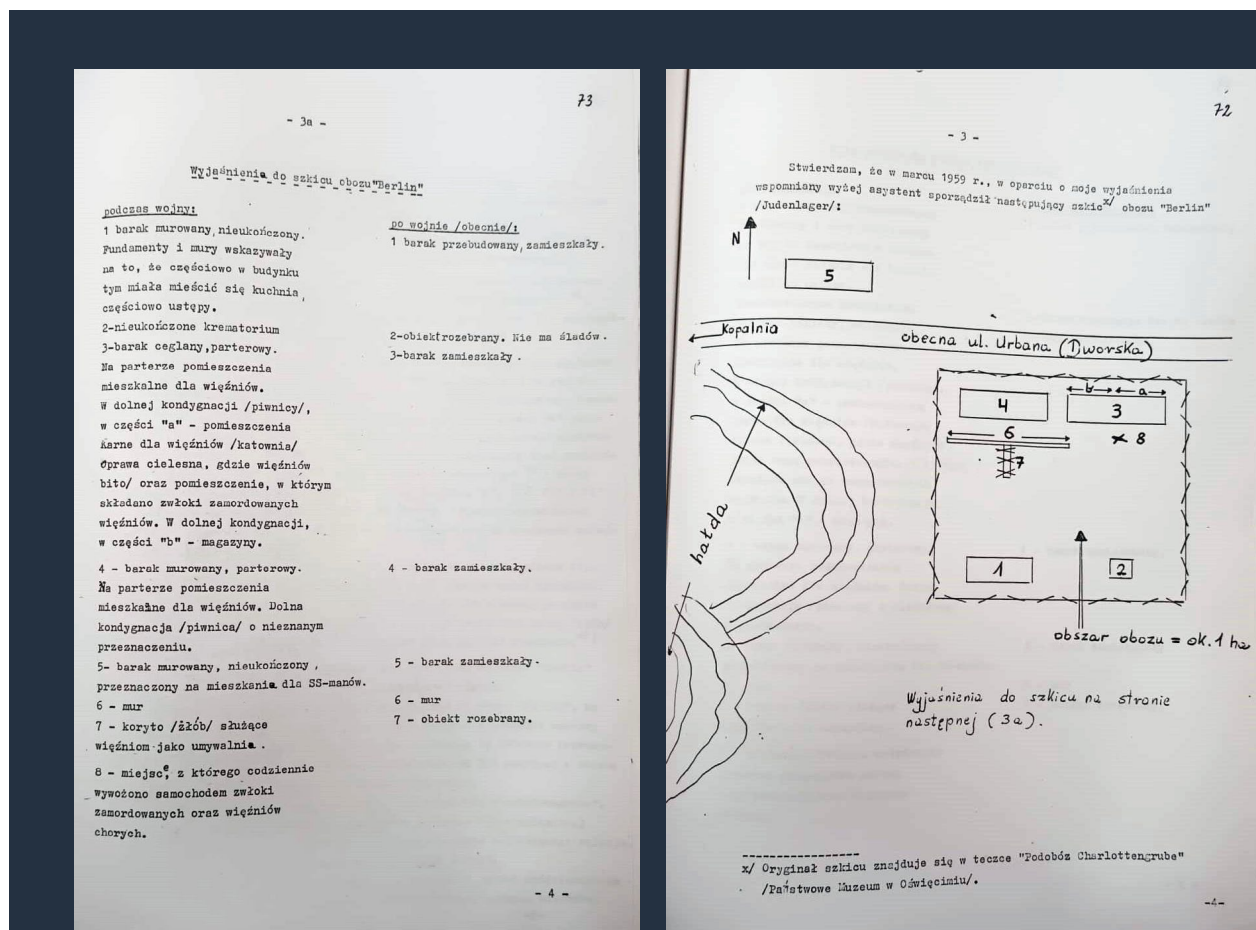
Baraki otoczono pojedynczym ogrodzeniem z drutu kolczastego. Druty kolczaste założono na izolatorach umieszczonych na słupach.¹⁰

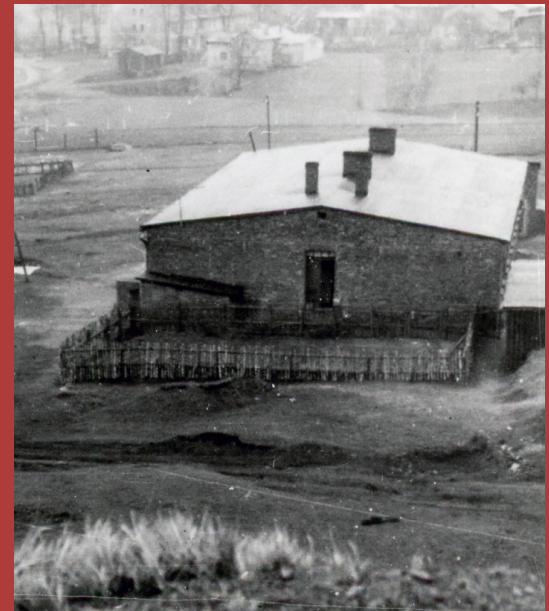
W planach było również podłączenie ogrodzenia do prądu, jednak udaremnił to koniec wojny. Maszynista kolejki poruszającej się po hałdzie, Henryk Pozimski tak opisywał obóz:

Na wiosnę 1944 roku rozpoczęto budowę baraków mieszkalnych dla więźniów w „Berlinie”. Wybudowano wówczas dwa baraki [...]. W dolnej kondygnacji baraku 3 (piwnicy), w jego części oznaczonej na szkicu literą „a” znajdowały się pomieszczenia, w których różnymi sposobami karano więźniów (katownia, oprawa cielesna) za różne pozorne wykroczenia; oraz pomieszczenie, w którym składano zwłoki więźniów zamordowanych. Późną jesienią 1944 roku przystąpiono do budowy obiektów 1, 2, 5 i 6 jesienią 1944 roku [...]. Wygląd fundamentów i murów nieukończono obiektu 1 wskazywał, że miało to być barak, w którym planowano umieścić kuchnię i ustępy. [...] budynek 2 miał stanowić krematorium obozów. Budowy tego krematorium nie ukończono (nie palono w nim jeszcze zwłok więźniów). Sądzę, że mur oznaczony na szkicu jako obiekt 6 stanowił początek budowy nowego baraku. Prostopadłe do tego muru ustawiono rynnę (żłób) o długości około 15 metrów, która służyła więźniom jako umywalnia.¹¹

Mieszkaniec Rydułtów, Jan Sosna pamięta, że:

Koło obozu „Berlin” wolno było przechodzić i nie wolno było zatrzymać się w jego bezpośrednim sąsiedztwie, a tym bardziej zwracać uwagę na to, co działo się w jego obrębie.¹²





Berlin. Zdjęcie z archiwum PMAB

KIM BYLI WIĘŹNIOWIE?

W pięciu podobozach, które z czasem stały się częścią *KL Auschwitz* w Rydułtowach, przebywali obywatele wielu państw przedwojennej Europy: Polski, Niemiec, Litwy, Związku Radzieckiego, Węgier, Rumunii, Słowacji, Francji (w tym z Korsyki), Wielkiej Brytanii, Grecji (w tym z wyspy Rodos), Belgii i Holandii. W pierwszym obozie osadzono więźniów jeszcze we wrześniu 1939 roku. Pochodzili oni z terenów okupowanej Polski i być może również innych miejsc. Z czasem w podobozie tym osadzono Żydów sprowadzonych z *KL Auschwitz*. Gertruda Pytlik, świadek wydarzeń, relacjonuje:

Pamiętam, że w 1939 roku hitlerowcy osadzili w baraku masztalni sąsiadującym z moim domem robotników przymusowych, tak zwanych Ostarbeiterów. Barak ten przed wojną był stajnią [...]. Po pewnym okresie czasu hitlerowcy wyprawdzili Ostarbeiterów i w ich miejsce osadzili w masztalni więźniów-Żydów.¹³

Więźniowie z Polski przebywali również w obozie numer 2, o czym zaświadcza Jan Niedźwiedź:

W grudniu 1942 roku przewieziono mnie w transporcie z około 2000 Polaków – robotników przymusowych.¹⁴

Zanim w Rydułtowach pojawili się więźniowie żydowski duża grupą, poza Polakami, byli jeńcy z Armii Czerwonej

i być może również ludność cywilna z nowych, podbitych terenów. Nastąpiło to po tym, jak Niemcy zaatakowali Związek Radziecki w 1941 i posuwając się w kierunku Moskwy, brali do niewoli tysiące żołnierzy. W sierpniu 1943 roku w drugim podobozie przebywało około 1150 jeńców radzieckich. Jeńcy radzieccy przebywali w podobozach razem z Żydami aż do stycznia 1945 roku i ich historia nie jest udokumentowana. Od roku 1943 do września 1944 w zbudowanym przez więźniów obozie na obecnej ulicy Ofiar Terroru przebywali również jeńcy francuscy i angielscy, co potwierdza relacja Jana Niedźwiedzia:

Wszystkie baraki znajdujące się na jego terenie wzniesli w pierwszej połowie 1943 roku polscy robotnicy przymusowi [...]. Hitlerowcy osadzili w nich także około. 100-600 jeńców radzieckich i kilkadziesiąt jeńców francuskich oraz angielskich. Mniej więcej w okresie osadzenia jeńców, hitlerowcy sprowadzili do obozu również więźniów-Żydów.¹⁵

W połowie 1944 w obozie przy cegielni Hercera osadzono około 100 polskich więźniarek z Wadowic. Część tych kobiet była zatrudniona przy produkcji cegieł, część zaś codziennie o godzinie 5 rano pędzono pieszo do pracy przy budowie szybu *Agnieszka*. Do września 1944 sprowadzono najprawdopodobniej małe grupy więźniów żydowskich z *KL Auschwitz*. Od września 1944 roku w Rydułtowach przebywało około 5 tysięcy więźniów żydowskich.



Fot. Rafał Bednarczyk. Spektakl „92 dni”



ŻYDZI CAŁEJ EUROPY

Niedoskonałe szacunki pozwalają stwierdzić, że jeńców i robotników przymusowych do czasu transportu Żydów z KL Auschwitz było w Rydułtowach co najmniej 3 tysiące. Od września 1944 w obozach rydułtowskich przebywało około 5 tysięcy nowych więźniów – żydowskich. Wszystkie te liczby są mało precyzyjne i wymagają pogłębionych badań. Polska, w tym Rydułtowy, stała się gigantycznym cmentarzem Żydów, co wynikało z cynicznego założenia niemieckich przywódców, którzy postanowili dokonać ludobójstwa w kraju, w którym mieszkała połowa sześciomilionowej, europejskiej populacji tego narodu. Liczba więźniów przebywających w Rydułtowach jest niepełna, ponieważ nie zachowały się wszystkie dokumenty. Te które pozostały, pozwalają określić, że do miejscowości dotarło co najmniej 6 dużych transportów Żydów z KL Auschwitz:

1. we wrześniu 1944 od 100 do 200 osób,
2. w połowie października 1944 około 1000 osób,
3. pod koniec października 1944 przeszło 900 osób,
4. pod koniec listopada 1944 – około 930 osób,
5. pod koniec grudnia 1944 roku – około 880 osób,
6. 17. stycznia 1945 – 833 osoby.

Filia podoboju KL Auschwitz w Rydułtowach formalnie zaczęła istnieć 19 września 1944 roku a za jej powstanie odpowiadają nieznani z imienia urzędnicy niemieccy Horstmann i Wingerter. Tego dnia w Rydułtowach pojawił się pierwszy transport więźniów z KL Auschwitz, który obejmował od 100 do 200 więźniów. Nie wiadomo w którym z rydułtowskich podobozów ich osadzono. Więcej jasności pojawia się w wypadku następnych transportów. 7 października 1944 w obozie numer 1 – masztalni umieszczono 600-700 więźniów żydowskich głównie ze Słowacji, w tym sporą część z Bratysławy – trudno określić, gdzie umieszczono resztę więźniów z tej tysiącosobowej grupy. Od połowy października 1944 do końca wojny w obozie *Annarampe* przebywali wyłącznie Żydzi. Leopold Mlynsky zaświadcza, że:

Razem ze mną wywieziono z Brzezinki do Rydułtów braci Ernesta i Wojtecha, dr Viliama Sidona i inż. Eugena Michala, wielu innych współtowarzyszy – Słowaków z Bratysławy, a także wielu Polaków i Niemców. Wśród Niemców poza więźniami politycznymi, byli także kryminaliści. W tym samym dniu 4-6 samochodów ciężarowych jeździło z Brzezinki do Rydułtów kilka razy, tam i z powrotem. Przewieziono nimi do Rydułtów w kilku partiach około 600-800 więźniów.[...] Wielu więźniów nosiło numery z literami B lub bez żadnych liter. Reichsdeutsche nie posiadali wytatuowanych na rękach numerów. Po naszym przybyciu do Rydułtów, sprowadzono tam jeszcze kilka transportów więźniów. Najwięcej więźniów znajdowało się w podobozie w październiku 1944 roku. Ogólny stan więźniów podobozu wynosił wtedy około 1000 więźniów. Potem stan liczbowy zmniejszył się. W listopadzie i grudniu 1944 roku oraz styczniu 1945 roku przebywało w podobozie około 800-900 więźniów.¹⁶

Inny więzień, Józef Wajngarten zeznaje:

W podobozie przebywało średnio kilkuset więźniów – wyłącznie Żydów. Największą grupę stanowili Żydzi z Węgier. Poza tym było tam kilkunastu Żydów greckich z wyspy Rodos i niewielu polskich. Stosunkowo najbardziej wytrzymali byli Żydzi z Węgier. Nie mieli oni za sobą tylu lat pobytu w obozach, co ich koledzy z Polski. Na ogół więźniowie ginęli po kilku tygodniach lub miesiącach pobytu w Rydułtowach.¹⁷

Więźniowie-kryminaliści bardzo często pełnili funkcję okrutnych kapo, którzy zmuszali do pracy i bili ludzi nienawykłych do ciężkiego wysiłku fizycznego – wielu z więźniów było przedstawicielami zawodów inteligenckich. Inni świadkowie relacjonują, że więźniowie z greckiej wyspy Rodos przywieźli z sobą instrumenty i czasami grali na nich dla rozrywki SS-manów. W Rydułtowach po raz pierwszy w życiu widzieli oni śnieg. Była to ich pierwsza i ostatnia w życiu zima.



Ernest Mlynsky więzień nr B-12075



Karol Elbert, więzień nr B-11888



Martin Gregor (Guttman), więzień nr B-11945



INNY ŚWIAT

Druga wojna światowa zmieniła sens wielu słów. Jednym z nich jest praca, która miała czynić wolnym – *Arbeit macht frei*. Napis na bramie wejściowej *KL Auschwitz* jest jednym z największych kłamstw w historii. Praca w niemieckich obozach była przemyślanym i używanym świadomie narzędziem uśmiercania. Więzień–niewolnik otrzymywał w ciągu dnia posiłek o wartości kilkuset kalorii, a podczas niewolniczej pracy spalał ich około dwóch tysięcy. Życie niedożywionego więźnia trwało przeciętnie około 3-4 tygodni.

Cynizm twórców ludobójstwa polegał na tym, by wyssać z więźnia resztki siły mięśni na krótko przed jego śmiercią. Ten ekonomiczny cynizm trwał nawet po śmierci ofiary – skóra więźnia była czasami wykorzystywana do produkcji rękawiczek dla SS-manów, ludzkie prochy z oświęcimskiego krematorium wykorzystywano do produkcji nawozów sztucznych. Wojna zmieniła również sens wielu innych słów: posiłek, łóżko, sen, marsz, apel, chleb, szpital, litość, wróg, przyjaciel, śmierć. Jeden ze zdegenerowanych wojną bohaterów *Medalionów* Zofii Nałkowskiej pytany o ocenę tego, że profesor Rudolf Spanner robił mydło z ludzkiego tłuszczu, z podziwem twierdził, że Niemcy potrafią zrobić coś z niczego. Kłamał.





KOSZMAR PRACY WIĘŹNIÓW W CHARLOTTEGRUBE

Więźniowie zmuszani byli do pracy ponad swoje siły, bez jakichkolwiek zabezpieczeń czy odzieży ochronnej, nieustannie bici i popędzani przez kapo. W listopadzie i grudniu 1944 roku zatrudniano ich w 12 komandach. Większa część więźniów sprowadzonych z KL Auschwitz do Rydułtów pracowała w kopalni – ponad połowa pod ziemią, duża część na powierzchni; przy przeładunku węgla, w tartaku, przy budowie elektrowni i innych miejscach. Pod ziemię kierowano więźniów do oddziałów w rejonie szybu Leon II i szybu Leon III. Pracowali oni w różnych oddziałach, najważniejszą grupą więźniów-Żydów skierowano do oddziału I:

Dla nich utworzono specjalny oddział wydobywczy, który znajdował się w bardzo trudnych warunkach geologicznych i nałożono im niemożliwe do wykonania normy. Oddział ten powszechnie nazywano „Żydowiną”, a kierownikiem tego oddziału był sztygar Kochanek, renegat polskiego pochodzenia z Westwalii.¹⁸

Często więźniowie pracowali z miejscowymi górnikami, którzy potajemnie ich dokarmiali i nie pozwalali bić nadzorcami. Mimo to praca więźniów była zabójcza:

Jednorazowo w oddziale V kierowano do ściany [...] 10-15 więźniów Żydów lub jeńców radzieckich, do pomocy około 10 górnikom cywilnym. [...] Więźniowie-Żydzi zatrudnieni w ścianie bardzo szybko wyczerpywali się pod względem fizycznym i po 2-3 miesiącach pracy w kopalni nie sprowadzono już takich więźniów pod ziemię, natomiast w ich miejsce kierowano innych. Według opowiadań Żydów nadal zatrudnionych hitlerowcy wywozili takich wycofanych z pracy więźniów do Oświęcimia, na uśmiercenie w komorach gazowych.¹⁹

Śmiertelność więźniów nie wynikała tylko z niebezpiecznej pracy pod ziemią, niedożywienia, braku ubrań ochronnych, ale przede wszystkim z wydłużania czasu pracy ponad kopalniane normy – dniówka więźnia często przekraczała kilkanaście godzin na dobę:

Najczęściej więźniowie-Żydzi pracowali w ścianie przy rabunku, czyli przy przesuwaniu kaszt, a więc jednocześnie

przy podsadzce. Bezpośrednio przy urobku w zasadzie ich nie zatrudniano, z wyjątkiem nielicznych z nich, najsilniejszych. [...] Przy przebudowie natomiast w ogóle ich nie zatrudniano. Normy obowiązujące górników cywilnych, więźniów i jeńców radzieckich podczas pracy pod ziemią były bardzo wysokie. Wszyscy musieli tak długo pracować, aż wykonali powierzone im roboty (aż np. wybrali węgiel z odpowiedniego odcinka ściany). Wskutek czego często pracowali oni razem bez przerwy po około 16 godzin na dobę.²⁰

Równie trudna i zabójcza była praca więźniów na powierzchni kopalni. Byli oni tak wyczerpani, że do wykonywania zadań, jakim mogło podołać dwóch ludzi wysyłano trzech:

Ponieważ wówczas jeszcze taśm transportowych nie używano na powierzchni – więźniowie przewozili węgiel na bocznicę kolejową w wózkach (kolebach) pchając je po szynach wąskotorowych.[...]. Chociaż w normalnych warunkach do transportu jednego wózka z węglem wystarczy skierować dwóch zdrowych ludzi – w tym przypadku do każdego wózka przeznaczono trzech Żydów. Na bocznicę kolejowej Żydzi zsypywali węgiel na usypisko (zwał), a w przypadku podstawienia wagonów ładowali go do nich z tegoż usypiska. Kiedy nie było węgla do transportu sprzętali oni plac kopalniany. Przy transporcie kamienia ich nie zatrudniano.[...]. Na powierzchni w rejonie szybu Leon III około 60 więźniów pracowało przy przeładunku kopalniaków (drzewa) z wagonów kolejowych na wózki kopalniane, w celu zawiezienia tegoż drzewa pod ziemię. [...] To była bardzo ciężka praca.[...] Na powierzchni szybu Leon II, 10-15 więźniów pracowało w warsztatach kopalnianych np. w warsztacie ślusarskim i warsztacie elektrycznym.²¹

Ciężkiej pracy więźniów towarzyszył strach, ponieważ w każdej chwili mogli zostać okaleczeni albo zabici przez kapo, albo SS-manów:

Strzeżeni byliśmy przez SS-manów i być może przez członków Werkschutzu. Porządkowaliśmy teren kopalniany, przenosiliśmy z miejsca na miejsce różnego rodzaju materiały, np. szyny kolejowe, węgiel i różne urządzenia. Praca

*była bardzo ciężka. Musieliśmy wykonywać ją w szybkim tempie, ponieważ wolniej pracujących więźniów bito.*²²

Czasami można było pomóc więźniom na większą skalę, jak to miało miejsce przypadku pracy w tartaku. Zarządzający nim organizowali pracę tak, by zimą mogli się oni ogrzać w budynkach i zjeść przemyconą żywność. Nie tak wyglądała jednak codzienność więźniów, ponieważ byli oni nieustannie nadzorowani przez SS-manów:

*Widziałem niejednokrotnie Żydów podczas pracy w warsztacie elektrycznym. W kuźni, która stanowiła składową część warsztatów i którą prowadziłem jako mistrz kowalski, pracowało w przeciągu 1944 roku 10 Żydów. W kuźni więźniowie-Żydzi byli zatrudnieni jako pomocnicy robotników cywilnych. Wykonywali oni tu różne roboty kowalskie i ślusarskie. Zaznaczam, że podczas pracy w kopalni nadzorował ich jeden SS-man. Nikomu nie wolno było z nimi rozmawiać.*²³

Więźniowie mieli swój udział w sabotowaniu pracy kopalni razem z górnikami:

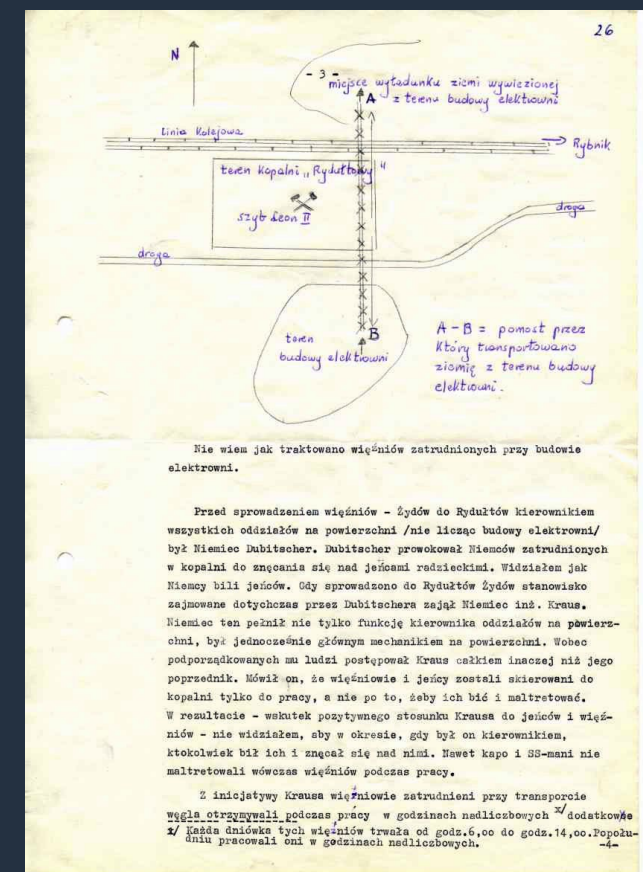
*Razem ze mną więźniowie-Żydzi wrzucali różnego rodzaju materiały metalowe (np. stemple żelazne, stropnice, kable) do wyrobisk i przywalali je kamieniami. W ten sposób materiały te w stosunkowo dużych ilościach ulegały zniszczeniu.*²⁴

Nie wszyscy więźniowie mogli korzystać z łaźni kopalnianej, a w podobozie do dyspozycji mieli tylko zimną wodę, w związku z czym nieustannie byli pokryci pyłem węglowym. Wielu więźniów cierpiało z powodu chronicznych owrzodzeń. Niejednokrotnie koniec ich dniówki na kopalni, był końcem ich życia:

*Wracali z pracy bardzo zmęczeni, mocniejsi przytrzymywali słabszych pod rękę, niektórzy nieśli na noszach zmarłych lub zabitych w pracy współtowarzyszy.*²⁵

Priorytetem dla koncernu Herman Göring Werke była budowa elektrowni:

*W końcowym okresie przed wyzwoleniem część Żydów przebywających w Rydułtowach zatrudniano również poza terenem właściwej kopalni, w jej sąsiedztwie przy budowie elektrowni kopalnianej. [...] Razem z Żydami pracowali tam także jeńcy radzieccy. Codziennie na budowę sprowadzano ogółem około 300 więźniów-Żydów i jeńców. Tych ostatnich była zdecydowana większość. Wszystkich wykorzystywano przy różnych robotach ziemnych np. plantowaniu placu budowy. Zbędną ziemię więźniowie i jeńcy wywozili w wózkach (kolebach) pchając je po torze wąskotorowym poprowadzonym przez pomost zbudowany nad terenem kopalni (szyb Leon II) w kierunku północnym. W polu, na północ od kopalni wymienieni wyżej robotnicy wysypywali ziemię z wózków jednocześnie plantując nierówności terenowe.*²⁶



Relacja z budowy elektrowni. Archiwum PMAB

WARUNKI BYTOWE



Zarówno w *Annarampe*, jak i w *Berlinie* warunki bytowe więźniów były identyczne. Żydzi przebywali w murowanych barakach. W *Annarampe* znajdowały się małe salki, czyli sztuby o powierzchni około 26 metrów kwadratowych, które wypełnione były trzypiętrowymi, drewnianymi pryzkami służącymi około 30-36 więźniom. Każdą pryzkę zajmowało 2 więźniów. Pomieszczenia były zawzione i zapluskwione.

Prymitywne umywalnie z zimną wodą i latryny znajdowały się poza barakami. Więźniowie nie otrzymywali paczek i nie mogli prowadzić korespondencji z bliskimi. Cywile przechodzący koło obozu, pod karą rozstrzelania, nie mogli nawet na niego spojrzeć, a domy znajdujące się w bezpośrednim otoczeniu musiały mieć zaklejone okna, jeżeli wychodziły na obóz.



WYŻYWIENIE

Żywność dla wszystkich więźniów przebywających w Rydułtowach przygotowywano w obozie Annarampe, gdyż tam były urządzenia kuchenne.²⁷

Dokładny opis kuchni obozowej przedstawia więzień Józef Wajngarten, który pracował w niej przez cały okres działalności obozu:

Od razu po przybyciu do Rydułtów zostałem wywołany z szeregu przez jednego z SS-manów słowami: „komm du Alter” i wraz z około 6-7 więźniami skierowany do pracy w kuchni obozowej. [...] W jednym z baraków znajdowały się dwa duże kotły parowe i inne urządzenia, m.in. pomieszczenia na zmywanie i obieranie ziemniaków. W baraku tym znajdowała się również mała kancelaria SS-mana zajmującego się ewidencją więźniów skierowanych do pracy w miejscowej kopalni. W kuchni gotowano przede wszystkim zupę z rzepy. Codziennie wydawano więźniom na śniadanie po pół litra namiastki czarnej kawy i po bardzo małej kromeczce chleba. Na obiad każdy więzień otrzymywał menażkę zupy rzepowej, na kolację ponownie pół litra kawy, małą porcję chleba z dodatkiem margaryny lub marmolady.²⁸

Kwestie żywienia, a raczej jego braku, opisuje wyczerpująco mieszkaniec Rydułtów i górnik Wilhelm Frydrych: Żywnienie obozowe było dla więźniów niewystarczające, nie odpowiadało rzeczywistym ich potrzebom jako ludzi ciężko pracujących w górnictwie. Dlatego więźniowie chętnie korzystali z innych, legalnych lub nielegalnych możliwości uzyskania dodatkowych produktów żywnościowych:

1. W oddziale III pracowała grupa około 60 więźniów. Zarząd kopalni wydawał około piętnastu spośród nich specjalne karteczki („marki”) na dodatkową porcję żywności w obozie, to znaczy na zupę obozową. Aby otrzymać taką dodatkową porcję („obiad”) więzień musiał wykazać się wysoką wydajnością w pracy.

Najsilniejsi więźniowie potrafili pracować wydajniej nawet przez około trzy miesiące, inni tylko kilka tygodni. W przeciwnym przypadku, przy braku wydajności odbierano więźniowi „marki” czyli prawo do porcji dodatkowych.

- 2. Jeńcy rosyjscy zatrudnieni w kopalni przynosili na miejsce pracy najczęściej surową kapustę w główkach i kapustę tę wymieniali z więźniami Żydami na mydło i inne produkty. Była to wymiana nielegalna. Nie wiem gdzie i w jakich okolicznościach jeńcy i Żydzi „organizowali” wymienione wyżej produkty. Wymiana ta na jesieni 1944 roku była na porządku dziennym.*
- 3. Górnicy cywilni zatrudnieni razem z Żydami odstępowali im swoje porcje śniadaniowe względnie przemycali dla nich do kopalni chleb i inne produkty. W oddziale III codziennie około 10-30 górników przynosiło im żywność. Żywnością tą więźniowie dzielili się między sobą. Żyd obdarzony porcją dzielił się nią z 2-3 współtowarzyszami.²⁹*

Jeden z zatrudnionych w kopalni Niemców sprzyjał więźniom. Był nim kierownik oddziałów kopalnianych na powierzchni – inż. Kraus. Człowiek ten doprowadził również do tego, że przez jakiś czas nie bito więźniów podczas pracy:

Z inicjatywy Krausa więźniowie zatrudnieni przy transporcie węgla otrzymywali podczas pracy w godzinach nadliczbowych porcję chleba z margaryną. Porcje te przydzielała kopalnia.³⁰

Zdarzało się, że więźniom udało się samodzielnie zdobyć żywność. Działo się tak w okolicach obozu Berlin, gdzie podczas robót ziemnych (kanalizacyjno-wodociągowych) więźniowie, wykorzystując nieuwagę strażników, biegli na sąsiadujące pola i wrywali z ziemi cebulę oraz ziemniaki, które natychmiast zjadali.



Fot. Rafał Bednarczyk. Spektakl „92 dni”

APELE

Wieczorem zawsze odbywały się apele, które oficjalnie trwały około 50 minut, w praktyce jednak były dłuższe i dawały okazję do wielu szykan, które wspominał w relacjach:

Pewnego razu wieczorem, zwróciłem uwagę, że więźniowie-Żydzi stali około godzinę w szeregach przed barakami. Był wtedy duży mróz. Na zakończenie apelu niektórzy z Żydów, prawdopodobnie kapo, ustawili się w szpaler czyli w dwuszereg. Środkiem tego dwuszeregu, musieli przebiec pozostali więźniowie i udać się do jednego z baraków. Gdy ci ostatni przebiegali przez szpaler, Żydzi stojący w szeregach bili ich. Nie wiem, czym bito udających się w ten sposób do baraku – pamiętam natomiast, że katowani więźniowie bardzo jęczeli.³¹

Apele były wielokrotnie pretekstem do stosowania przemocy, która miała przyspieszyć śmierć. Wycieńczeni pracą więźniowie często stali na mrozie, wykonując absurdalne ćwiczenia i przyjmując ciosy oprawców:

[...] widziałem, jak więźniowie stali tam w szeregach pod barakami (niekiedy podczas dużego mrozu), skakali tak

zwaną „żabką” i wykonywali różnego rodzaju męczące ćwiczenia. Kapo oraz strażnicy niemieccy (SS-mani, żołnierze Wehrmachtu) bili Żydów podczas takich ćwiczeń w sposób nieludzki.³²

SS-mani okradali więźniów nawet ze snu, który miał być krótką przerwą pomiędzy jednym a drugim dniem niewolniczego koszmaru w kopalni:

Często w obozie „Berlin” urządzano o godzinie 24:00 alarm przeciwlotniczy (Fliegeralarm), który dla więźniów oznaczał najczęściej konieczność uczestnictwa w długotrwałej „stójce”. W apelach takich musieli brać udział wszyscy więźniowie przebywający w nocy na terenie obozu, czyli więźniowie zatrudnieni na zmianach przedpołudniowych i popołudniowych. Niejednokrotnie z powodu alarmu więźniowie, którzy wrócili ze zmiany popołudniowej i ułożyli się już w barakach na nocleg, dosłownie po kilkunastu minutach pobytu w pomieszczeniach musieli je opuszczać i wychodzić z baraków. Apele trwały czasem do godziny 4:00 nad ranem.³³



Fot. Rafał Bednarczyk. Spektakl „92 dni”





OPIEKA MEDYCZNA

Opieka medyczna w obozie była elementem propagandowej manipulacji, ponieważ źródłem problemów zdrowotnych więźniów była wycieńczająca praca, głód, brak snu oraz przemoc. Punkt sanitarny był jednak mimo wszystko jednym z nielicznych jasnych punktów w życiu więźniów, ponieważ czasami pozwalał odetchnąć od niewolniczej pracy na kilka dni:

Najczęściej zakładałem opatrunki tym Żydom, którzy ulegali drobnym wypadkom podczas pracy (tzn. w przypadkach drobnych skaleczeń i obrażeń) lub cierpieli na różnego rodzaju przypadki owrzodzenia. Staralem się jak najczęściej wydawać takim więźniom zwolnienia od pracy na dwa lub trzy dni. Były to zwolnienia kopalniane i władze obozowe je respektowały. [...] więźniowie zwolnieni przez dwa lub trzy dni nie przychodzili do pracy, a potem do niej wracali.³⁴

Niektórzy więźniowie byli odsyłani do miejscowego szpitala. Warunkiem jednak takiego luksusu było złamanie kończyny:

Zakładałem również tymczasowe opatrunki tym Żydom, którzy ulegali poważniejszym wypadkom podczas pracy, to

znaczy np. w przypadkach złamania ręki lub nogi. W takich przypadkach odsyłałem chorych Żydów do szpitala przykopalnianego, gdzie przejmował opiekę nad nimi lekarz Hening. Lekarz Hening decydował o zwolnieniu chorych do pracy na okres kilkunastu dni lub kilku tygodni. Po założeniu im właściwych opatrunków Niemiec ten skierował ich do obozu.³⁵

Złamanie ręki lub nogi dawało więźniom chwilowe wytchnienie, ale niosło z sobą poważną groźbę w postaci praktycznego wyroku śmierci podczas selekcji. Okaleczony więzień niejednokrotnie wolał więc wrócić do katorżniczej pracy, niż czekać na decyzję o tym, że czeka go komora gazowa w Auschwitz:

Pamiętam, że pewnego razu zgłosił się do mnie Żyd pochodzący z Czechosłowacji, który złamał rękę wskutek wypadku podczas pracy. [...] Gdy zakładałem mu opatrunek powiedział mi, że obawia się, czy z powodu złamanej ręki będzie mógł wrócić do pracy, gdyż jako niezdolny do pracy może być uśmiercony [...]. Interweniowałem u lekarza Heninga w jego sprawie. Po kilku tygodniach stwierdziłem, że skierowano go powrotem do pracy.³⁶



Fot. Rafał Bednarczyk. Spektakl „92 dni”

SELEKCJA

Chorzy i wyczerpani więźniowie, którzy nie mogli wytrzymać ciężkiej pracy w kopalni, byli zazwyczaj uśmierceni przez kapo lub też, rzadziej, przenoszeni do szpitala obozowego. Regularnie były przeprowadzane selekcje więźniów niezdolnych do pracy:

Wszyscy więźniowie obozu przechodzili dwa razy selekcję. Przeprowadzali je lekarze SS-mani z Oświęcimia, wyselekcjonując za każdym razem 20-25 więźniów. Musiałem

zapisywać numery wyselekcjonowanych. Więźniów tych wywożono do Oświęcimia-Brzezinki. Już nie wracali stamtąd. Jestem przekonany, że uśmiercano ich w komorach gazowych.³⁷

Maszyna śmierci w Rydułtowach pracowała bez przerwy. Martwi więźniowie byli sygnałem do sprowadzenia z KL Auschwitz nowego transportu.

PRZEMOC

Władze KL Auschwitz z kar i stosowanej nagminnie przemocy stworzyły swego rodzaju system motywacyjny dla więźniów pracujących w podobozach przemysłowych. Priorytetem było utrzymanie wysokiego tempa robót, co znajdowało swój wyraz w brutalnym traktowaniu więźniów nie tylko przez SS-manów i kapo, ale również niektórych sztygarów i górników:

Podczas pracy kapo kopali często więźniów i bili ich wszelkimi przedmiotami, jakie wpadły im do rąk. Widziałem niejednokrotnie jak sztygarzy i nadgórnicy, Niemcy oraz Volksdeutscherzy, a nawet niektórzy niewyrobieni politycznie górnicy – robotnicy polscy, wysługujący się hitlerowcom, maltretowali Żydów bez żadnego powodu.[...] sztygar nazwiskiem Müller, nadgórnicy (Oberhauer) nazwiskiem Brzezina prawdopodobnie Emanuel, nadgórnicy Volksdeutsch Augustyn Koczy, Volksdeutsch Adolf Tomanek – wszyscy z oddziału V, często, przy każdej okazji bili i katowali więźniów oraz jeńców radzieckich. [...] jednym z wspomnianych renegatów polskich był robotnik-sygnalista Józefowski. Józefowski znęcał się nad Żydami. Np. przed zjazdem pod ziemię pychał Żydów do windy, kopiąc ich butami.³⁸

Górnicy Alfons Góra dodaje jeszcze, że z brutalnego traktowania więźniów słynął sztygar Kochanek. Metody takie były aprobowane przez dyrekcję, która tylko w przemocy i karach widziała sposób na osiągnięcie odpowiedniej wydajności. Więźniowie byli narażeni na bicie także po pracy:

Najgorzej traktowano Żydów bezpośrednio po pracy, gdy wyjechali już na powierzchnię i szli np. do łaźni kopalnianej. Często słyszałem ich krzyki, gdy znęcano się nad nimi w takich chwilach.³⁹

Gehenną stawała się również droga z obozu do pracy:

Byli oni stróżowani przez strażników cywilnych, kapo pod nadzorem wachmanów SS. Ci za lada błahę uchybienia, nieraz urojone, bezlitośnie katowali swoje ofiary, a nieraz – co zupełnie skatowanych i wycieńczonych dobijali. Bywało, że zupełnie wycieńczony więzień nie był w stanie wracać (z terenu budowy elektrowni) do obozu o własnych siłach, to też współtowarzysze ponieśli go na swoich barkach.⁴⁰

Pobicia wycieńczonych więźniów wielokrotnie kończyły się ich śmiercią:

Często niektórzy więźniowie upadali z wycieńczenia na ziemię i wtedy zmuszano ich do dalszego marszu biciem i kopaniem. Zdarzało się, że leżących na ziemi Żydów bito tak brutalnie i tak długo, aż ich zabijano.⁴¹

Jedną z najbardziej wstrząsających świadectw bicia więźniów jest relacja pracującego w dziale maszynowym, Adolfa Koczego:

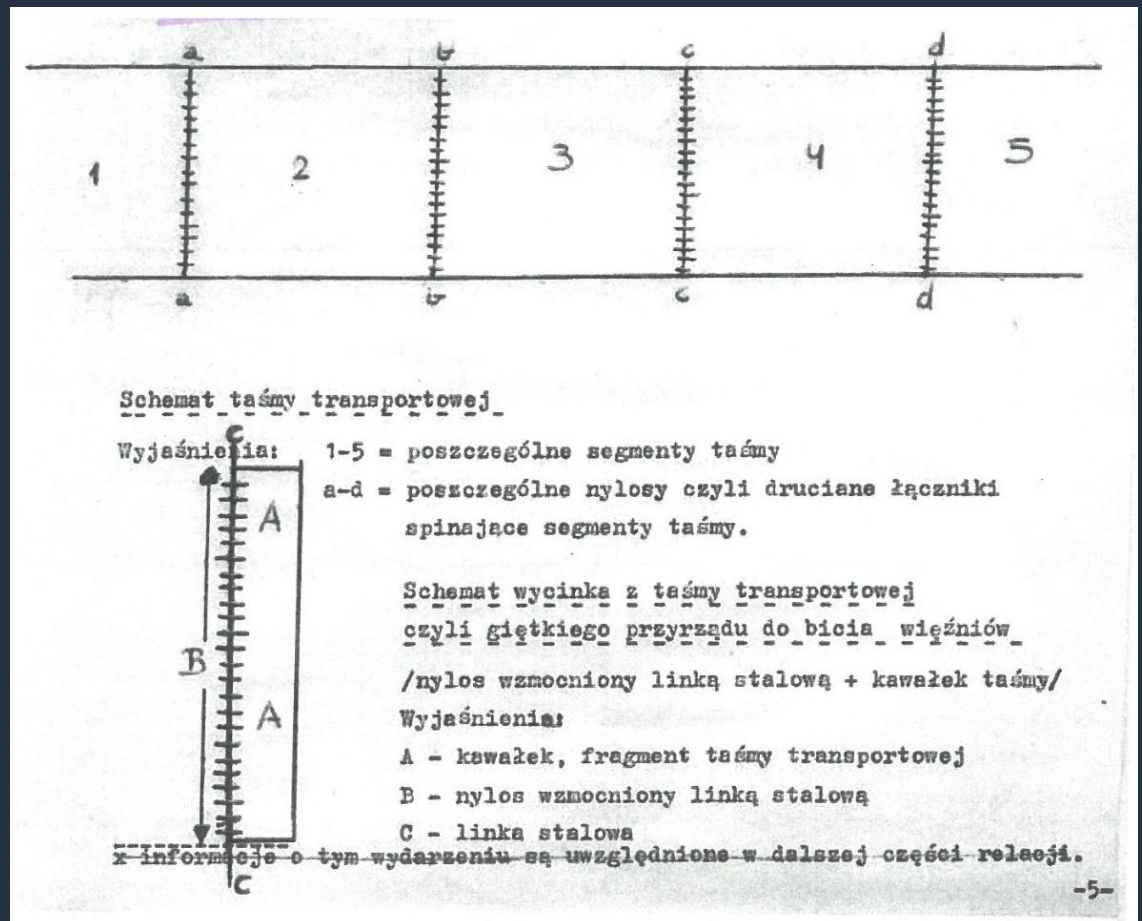
W kwietniu 1944 roku, gdy szedłem do pracy, zobaczyłem około 120-osobową grupę więźniów-Żydów idących z obozu

„Berlin” do kopalni, pod eskortą 6 żołnierzy Wehrmachtu. Wśród więźniów znajdowało się kilku więźniów funkcyjnych, kapo i vorabaiterów. Jeden z Żydów był starszkiem około 60-65-letnim, tak osłabionym i wycieńczonym, że musieli go prowadzić pod rękę jego współtowarzysze. W pewnym momencie starszek upadł na kolana, a potem całkiem na ziemię. Kapo, widząc jego upadek, zaczął go bić, aby zmusić go do powstania. Maltretowany więzień-Żyd wskazał wówczas na swoje usta, na znak, że nie może mówić. W rezultacie kapo rozkazał dwóm innym więźniom podnieść z ziemi starszka. Na rozkaz kapo wspomniani dwaj więźniowie powlekli swojego współtowarzysza w dalszą drogę, do pracy.⁴²

W obozie bicie, szykany i kary tylko się wzmagaly. W obozie Berlin znajdował się barak, gdzie:

[...] karano więźniów-Żydów za różne pozorne wykroczenia. [...] niektóre z tych pomieszczeń były to małe bunkry i w bunkrach tych trzymano Żydów w skrajnie nieludzkich warunkach. Znajdował się tam także kozioł, na którym wymierzano karę chłosty.⁴³

Więźniowie często zmuszani byli do wielogodzinnych ćwiczeń, zwanych sportem. Do najczęstszych należały wielokrotnie powtarzane przysiady, żabki, długotrwałe toczenie się po ziemi oraz taniec polegający na obracaniu się wokół własnej osi. Więźniowie, którzy nie byli już w stanie wykonywać poleceń, byli bici do nieprzytomności.



Kapo bili więźniów wycinkami z taśmy transportowej...z relacji Wilhelma Frydrycha



ŚMIERĆ W OBOZIE

Śmiertelność w podobozie *Charlottegrube* była bardzo wysoka:

Najszybciej wykańczali się nieprzyzwyczajeni do zimowego klimatu Żydzi z Grecji oraz wycieńczeni długoletnim pobytom w obozach Żydzi z Polski.⁴⁴

Więźniowie umierali z głodu, wyczerpania, a także ginęli z rąk kapo i strażników:

Niektórych [...] zabijali kapo-kryminaliści podczas pracy w kopalni pod ziemią. W każdym tygodniu ginęło przeciętnie 6-7 więźniów. Zwłoki składano kostnicy koło obozowej izby chorych (HKB) i co tydzień wywożono je wozem konnym na cmentarz katolicki w Rydułtowach. Na cmentarzu zwłoki zakopywano w masowej mogile.⁴⁵

Powodem przedwczesnej śmierci były również nieleczone choroby, urazy i różnego rodzaju inne dolegliwości:

[...] więzień [...] miał biegunkę, był bardzo osłabiony i wskutek tego nie mógł pracować. Górnicy poradzili mu, żeby zgłosił się do sztygara z prośbą o zwolnienie od pracy.

Gdy Żyd ten opuścił stanowisko pracy, wszyscy sądzili, że zgłosił się u sztygara. W rzeczywistości Żyd ukrył się we wnęce skalnej w jednym z chodników i tam zginął z głodu. Już następnego dnia po odejściu więźnia ze stanowiska pracy Oberkapo stwierdził jego zaginięcie. Po dwóch dniach znaleziono jego zwłoki.⁴⁶

Ciała zmarłych grzebano w tajemnicy na cmentarzu w Rydułtowach lub cmentarzu ewangelicko-augsburskim przy ulicy Raciborskiej, ale wywożono je również do Oświęcimia:

Codziennie w godzinach rannych przyjeżdżał do obozu „Berlin” [...] samochód osobowy z przyczepą dwukołową. Każdorazowo na przyczepkę tę ładowano przeważnie po 3-4 odarte z odzieży zwłoki zamordowanych lub zmarłych w obozie Żydów i zwłoki te wywożono w kierunku Oświęcimia. [...] gdy zwłok było więcej, łamano im ręce i nogi, aby zajmowały w przyczepce jak najmniej miejsca i wszystkie mogły się w niej zmieścić. W przypadkach, gdy trupów było szczególnie dużo ładowano je nie tylko na przyczepkę, ale także do samochodu ciężarowego wraz z więźniami chorymi.⁴⁷





KREMATORIUM

Prawdopodobnie z powodu ogromnej śmiertelności wśród więźniów postanowiono zbudować przy obozie Berlin krematorium:

W 1944 r. mój przełożony, główny mechanik kopalni „Rydułtowy” – inż. Kraus (z Westfalii) otrzymał od wyższych władz górniczych (a zatem od dyrekcji kopalni, której szefem był Niemiec Fritz) polecenie zainstalowania pieca krematoryjnego w wybudowanym uprzednio budynku, na terenie obozu „Berlin”. Inż. Kraus ociągał się z wykonaniem powyższego polecenia. W związku z tą sprawą zwrócił się do mnie w następujących słowach: „Wiecie co, mieliśmy zbudować spalarnię zwłok, ale jest jeszcze czas”. W ten sposób

mój przełożony chciał zaznaczyć, że nie trzeba się spieszyć z zainstalowaniem pieca krematoryjnego w „Berlinie”, aby odwlec realizację tego zadania. W rezultacie nie ukończono budowy krematorium na terenie obozu „Berlin”.⁴⁸

Budowa krematorium była sabotowana nie tylko przez niektórych pracowników kopalni, ale także przez samych więźniów:

Więzień Eugen Michal [...]. Opracowywał projekt krematorium, które miało być wzniesione. Zwlekał z opracowaniem projektu i w rezultacie go nie ukończył.⁴⁹



EWAKUACJA

Gdy wejście Armii Czerwonej do Rydułtów było tylko kwestią czasu, więźniowie przeczuwający ewakuację, postanowili zrobić wszystko, by jej uniknąć. Jakub Pawelec, który w trakcie okupacji naprawiał, układał i przekładał tory w chodnikach opisuje tę sytuację w relacji:

Byłem świadkiem, jak przez krótki okres czasu, kilka tygodni przed wyzwoleniem, więźniowie zatrudnieni w kopalni ukrywali się w różnych bocznych chodnikach, ponieważ obawiali się, że pewnego dnia, gdy wyjadą po pracy na powierzchnię i wrócą do obozu – zostaną ewakuowani w głąb Niemiec. Wszystkich ukrywających się więźniów znaleziono i pobito.⁵⁰

Ewakuację podoboju rozpoczęto 19 stycznia 1945 roku. Wiadomo, że SS-mani spalili akta podobozowe w piecu jednego z baraków. Więźniowie z *Annarampe* wyruszyli pieszo w kolumnach w kierunku zachodnim:

Słyszałem od miejscowych ludzi, że wyprowadzono ich na obecną ulicę Raciborską w kierunku Raciborza.⁵¹

Więźniowie ginęli w czasie marszu już na terenie Rydułtów:

[...] widziałam natomiast kolumnę więźniów w pasiakach, których SS-mani prowadzili obecną ulicą 26 Marca⁵² w kierunku Rybnika. Nie wiem skąd tych więźniów prowadzono. Stanowili oni widok przerażający. Wszyscy więźniowie należący do kolumny byli skrajnie wychudzeni i wynędzniali – stopy mieli poowijane szmatami. SS-mani z eskorty wciąż ich bili i poganiali. Widziałam, jak SS-mani zastrzelili dwóch z nich, osłabionych i wycieńczonych. Zwłoki rozstrzelanych pozostały w rowie sąsiadującym z obecną ulicą 26 Marca. Obok tych zwłok upadł z wycieńczenia na ziemię jeden z więźniów i prosił o wodę. Kiedy chciałam podać mu wodę, padł strzał, więc cofnęłam się. Miejscowi ludzie mówili mi, że więźnia tego przewieziono do miejscowego szpitala [...]. Nie wiem, co potem z nim się stało.⁵³

Tych, którzy nie byli w stanie iść, rozstrzeliwano po drodze, a zwłoki porzucano na poboczach. Część więźniów dotarła do bliżej nieokreślonego majątku nad brzegiem Odry, gdzie spędzili noc. Planowano ewakuować więźniów do KL Gross

-Rosen, jednak wkraczające wojska radzieckie pokrzyżowały te plany i zmusiły strażników do zawrócenia do Rydułtów:

Około 20.I.1945 roku wszystkich więźniów ewakuowano z podobozu pieszo w kierunku Gross-Rosen. W drodze SS-mani strzelali do osłabionych, niezdolnych do marszu więźniów. Pamiętam, że szliśmy cały dzień i dotarliśmy do jakiegoś wielkiego majątku w pobliżu rzeki Odry. W majątku nocowaliśmy. Następnego dnia wróciliśmy do Rydułtów. Około 23.I.1945 r. SS-mani poprowadzili nas do Wodzisławia Śląskiego (Loslau). W Wodzisławiu zostaliśmy wpędzeni do otwartych węglarek. Na drogę nie wydano nam żywności ani też płaszczy, chociaż był duży mróz. Wywieziono nas do Mauthausen. Jechaliśmy trzy dni.⁵⁴

Majątek w pobliżu Odry może wskazywać na Krzyżanowice albo Bienkowice. Według relacji miejscowych świadków pewno przez tę miejscowość w kierunku Opawy szli więźniowie z Mysłowic. Być może razem z nimi szli również więźniowie rydułtowski.⁵⁵ August Korzuch był w transporcie z KL Auschwitz i widział więźniów z Rydułtów. Wyglądali oni gorzej od tych, którzy byli wewnątrz wagonów:

Przyprowadzeni więźniowie byli odziani w drelichowe pasiaki i wyglądali jak szkielety. Ich stan fizyczny i zdrowotny był o wiele gorszy, aniżeli więźniów ewakuowanych z Oświęcimia. Nie wierzę, aby ktokolwiek z nich dożył do momentu naszego przyjazdu do KL Mathausen. W drodze wyrzucaliśmy z wagonu zwłoki zmarłych z wycieńczenia współtowarzyszy. Sądzę, że to właśnie zwłoki więźniów z Rydułtów w pierwszym rzędzie wyrzuciliśmy z wagonów.⁵⁶

Do Rydułtów docierały też straszne informacje o śmierci więźniów z obozu *Charlottegrube* pod Opawą:

Jeden z kurierów przyniósł wiadomość, że pod Opawą cały transport więźniów zmarł na tamtych łąkach. W dniach tych padał deszcz, a do tego było bardzo mroźno. Można sobie wyobrazić, że człowiek głodny, bez ciepłego ubrania musiał w tych warunkach ginąć, a o to przecież chodziło. Silniejszych na zdrowiu więźniów grupa SS-manów oraz kapo, którzy rekrutowali się spośród Żydów, w sposób brutalny zabijali.⁵⁷

W styczniu 1945 roku ewakuowano także 200 kobiet z obozu przy cegielni Hercera. Opuszczony obóz Annarampe po raz pierwszy zobaczyli mieszkańcy Rydułtów:

Byłem na terenie obozu „Annarampe” bezpośrednio po wyprowadzeniu stamtąd więźniów. Odniosłem wrażenie, że w miejscu oznaczonym na poniższym szkicu rozstrzelano przedtem kilka osób, a zwłoki rozstrzelonych tam zakopano. W miejscu tym było dużo krwi, ziemia była przekopana. Spostrzegłem nawet niezasypaną rękę jednej z ofiar.⁵⁸

Poza pomordowanymi i pospiesznie zakopanymi więźniami na obecnej ulicy Ofiar Terroru znaleziono również zwłoki w innych miejscach:

Po przejściu baraków obozowych (w obozie „Annarampe”) przez nowoutworzone władze znaleziono (koło jednego z nich) w dole kloaczny kilka zwłok pomordowanych przedtem więźniów, będących w stanie rozkładu. Wydobyte zwłoki przewieziono na cmentarz w Rydułtowach.⁵⁹

Trudno ustalić, ilu więźniów zmarło z wycieńczenia i zimna lub zostało zamordowanych podczas ewakuacji. Niektórzy z ocalonych umierali w pierwszych dniach wyzwolenia z powodu przyjęcia posiłków. Ich wycieńczone organizmy nie mogły sobie poradzić z trawieniem żywności. Rydułtowscy więźniowie, którzy dotarli do KL Mauthausen zostali rozdzieleni na cztery grupy i skierowani do podobozów: *Gusen II, Ebensee, Melk i Wels*. Nie wiadomo, ilu z nich dotrwało do końca wojny w maju 1945 roku.



NADZÓR NAD WIĘZNIAMI

Podobóz *Charlottegrube* podlegał komendanturze KL *Auschwitz III*, który w listopadzie 1944 roku zmienił nazwę na *Konzentrationslager Monowitz*. Przez pierwsze sześć tygodni nadzór nad obozem miał SS-*Scharführer* Georg Bonigut⁶⁰. Został zastąpiony z czasem przez SS-*Oberscharführera* Alfreda *Tschiersky*’ego, a następnie SS-*Oberscharführera* Hansa *Kirchnera* (alias *Kirschner*, alias *Kürschner*), który pełnił obowiązki od listopada 1944 do ewakuacji w styczniu 1945 roku. Wyczerpująco sylwetki komendantów przedstawia w swojej relacji jeden z więźniów - Leopold *Mlynsky*, pisarz obozowy:

Pierwszym kierownikiem (Lagerführerem) podobozu był SS-Oberscharführer Alfred Tschiersky. Najpóźniej w listopadzie 1944 roku Tschiersky’ego zastąpił SS-Hauptscharführer Kirchner. Kirchner pełnił funkcję kierownika do stycznia 1945 roku. Jednym z Rapportführerów był SS-Scharführer Georg Bonigut. Rapportführerów było trzech lub czterech. Tschiersky postępował wobec mnie poprawnie [...] Kirchner obchodził się z więźniami w sposób nieludzki („był psem”). Przekazywał kierownictwu KL Auschwitz wiele karnych meldunków o więźniach. Musiałem te meldunki pod jego dyktando pisać na maszynie. W meldunkach Kirchner donosił przeważnie kierownictwu KL Auschwitz, że poszczególni więźniowie pracują za mało wydajnie lub jedni drugim kradną z głodu chleb lub inne produkty żywnościowe. Więźniów, których meldunki dotyczyły, zawsze wywożono z Rydułtów do Oświęcimia. Z Oświęcimia więźniowie już nie wracali. Kirchner dyktował mi meldunki tylko przez pewien okres, potem pisał je na maszynie sam. Na rozkaz Kirchnera karano więźniów chłostą. Często był on przy tym obecny. Chętnie szczuł więźniów swym psem. Gdy nadeszła zima, odebrał wszystkim więźniom płaszcze.⁶¹

Pozostali członkowie załogi, którzy oprócz komendantów pełnili ważniejsze funkcje w strukturze administracyjnej podobozu to: *Postenführerzy* – funkcję tę pełnili kolejno: kierownik podobozu SS-*Oberscharführer* Alfred *Tschiersky*, a następnie SS-*Oberscharführer* Willi Robert *Günter* oraz pełniący funkcję *Blockenführera*, SS-*Rottenführer* *Kürbis*, oraz pełniący funkcję *Sanitätsdienstgrade* SS-*Oberscharführer* – Rudolf *Ullmann*.

Według informacji zebranych przez dra *Andrzeja Strzeleckiego* załogę obozu stanowiło SS-*Wachkommando*, czyli kompania wartownicza stacjonująca w dwóch barakach sąsiadujących z obozami *Annarampe* i *Berlin*. Większość SS-manów była pochodzenia niemieckiego, kilku z nich ukraińskiego i jeden mieszkaniec *Rydułtów*. Strażników SS w grudniu 1944 roku było 54. Codziennie służbę pełniło 48 z nich. Wiadomo, że w tej grupie 17 strzegło podobozu, a pozostali odprowadzali więźniów do pracy. Pod ziemią nadzór nad więźniami przejmowali robotnicy cywilni oraz kapo. Negatywnym emocjom, zwłaszcza wobec strażników pochodzenia ukraińskiego, daje wyraz w swojej relacji mieszkaniec *Rydułtów* *Henryk Pozimski*:

*Szczególnie okrutnie postępowali wobec Żydów czterej SS-mani-Ukraińcy. Wciąż znęcali się oni nad nimi, bili ich właściwie bez przerwy. Maltretując więźniów SS-mani, powalali ich na ziemię, kopali i bili kolbami, prętami lub kijami – trzeba było ich zmuszać się, aby na to patrzeć. Każdy Ukrainiec nosił na rękach po 3-4 pierścionki, jeden z nich nosił ich aż osiem. Widziałem te pierścionki. Były one wyjątkowo duże i odznaczały się pięknym blaskiem. Zauważyłem również, że Ukraińcy posiadali wartościowe zegarki. Czterej SS-mani-Ukraińcy byli postrachem dla więźniów w obozie „Berlin”. Jeden z SS-manów w obozie „Berlin” pochodził z *Dortmundu*, w *Westwalii*. Przed wojną był on monterem maszynowym i twierdził, że do SS wcielono go przymusowo. Pamiętam, że SS-man z *Dortmundu* ganił postępowanie wspomnianych wyżej czterech Ukraińców, wyrażając swoją niechęć do nich gestem, a czasem nawet słownie.⁶²*

W relacji *Jana Niedźwiedzia* znajdujemy informację, że jednym ze strażników był nawet mieszkaniec *Rydułtów*:

*Jednym z SS-manów nadzorujących więźniów i jeńców rosyjskich był *Grzenia*, zamieszkały w *Rydułtowach* jeszcze przed wojną. *Grzenia* bardzo często bił więźniów i jeńców w sposób wyrafinowany i brutalny [...]. Na ogół jeńców rosyjskich zatrudnionych przy budowie nadzorowali żołnierze *Wermachtu* – inwalidzi.⁶³*

Pełny wykaz członków SS-*Wachkommando Charlottegrube* znajduje się w opracowaniu dra Andrzeja Strzeleckiego. Po wojnie przed sądem stanęło piętnastu spośród nich. Czternastu członków załogi otrzymało wyroki od 1,5 do 15 lat więzienia. Natomiast jednego z nich, Waltera Palinsky'ego, skazano na karę śmierci, gdyż oprócz członkostwa w organizacji zbrodniczej, jaką była SS, udowodniono mu udział w egzekucjach podczas ewakuacji⁶⁴. Stały nadzór nad więźniami pełnili kapo, którzy ucieleśniali obozowy terror. Będąc odpowiedzialnym za dyscyplinę i tempo pracy więźniów, kapo posiadali praktycznie nieograniczoną władzę, a zatem mogli ich dowolnie zastraszać, terroryzować, karać, a nawet zabijać. Współpracujący z lagrową administracją więźniowie-nadzorcy odpowiadali też za tworzenie i funkcjonowanie komand, zapobiegali ucieczkom i składali meldunki o stanie liczebnym nadzorowanej grupy. Kapo często byli dawnymi więźniami-kryminalistami. Jeden z więźniów uniknął śmierci z jego ręki, ponieważ znał jego niebezpieczną tajemnicę:

Podczas pracy nadzorowali więźniów między innymi więźniowie funkcyjni, kapowie Hans i Karel. Byli oni kryminalistami. Zdarzało się, że zabijali współwięźniów. Funkcję Oberkapo pełnił w podobozie niemiecki komunista Opitz. Miał on około 50 lat, w tym ponad 4 lata pobytu w więzieniach i obozach. W związku z długotrwałym pobytom w obozach był człowiekiem wyczerpanym nerwowo i niezrównoważonym psychicznie. Pewnego ranka 1944 roku więźniowie zbyt późno wyszli z baraków, aby przygotować się do wymarszu do pracy. Oberkapo Opitz powiedział mi wówczas, że doszło do tego z mojej winy i z rozmachem uderzył mnie w rękę lampą górniczą. Broniąc się, uderzyłem go pięścią w piersi lub w brzuch. SS-mani obserwowali nas, ale nie reagowali. Nagle Opitz skierował się w stronę Lagerfuhrera Kirchnera, aby przedstawić mu całe zajście. Momentalnie przypomniałem sobie, że niedawno Opitz deklamował w mojej obecności wiersz

antyhitlerowski. Natychmiast zacząłem recytować zwrotki tego wiersza. Opitz słyszał mnie. To mnie uratowało. Opitz zawrócił i nie zwlekając odmaszerował z więźniami do pracy.⁶⁵

Nie zawsze jednak kapo był kryminalistą. Zdarzało się, że obóz wydobywał okrucieństwo ze zwykłych ludzi:

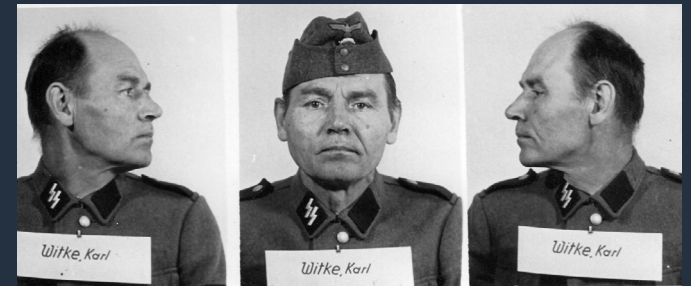
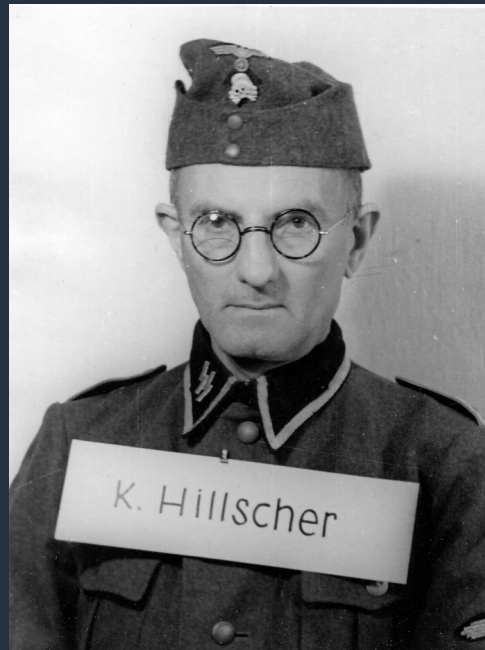
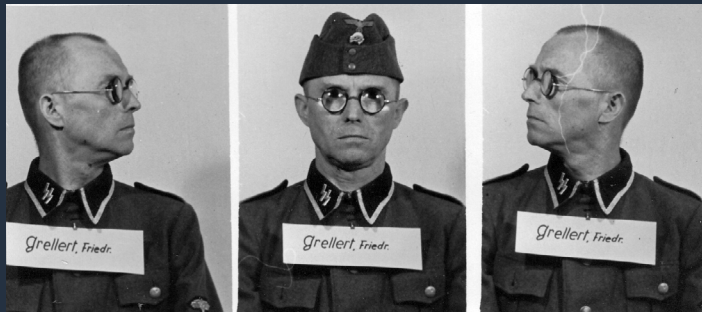
Jeden z kapo pochodzenia żydowskiego, który w sposób bardzo brutalny rozprawiał się ze swymi poddanymi, pochodził z Węgier i był (przed wojną) przemysłowcem fabryki pokostu [...]. Widziałam go niejednokrotnie w towarzystwie SS-manów, gdy razem z nimi przeprowadzał więźniów do pracy i z powrotem oraz maltretował ich na apelach [...]. Kapo ten miał wysoki wzrost. Często bił niemilosierdzie więźniów. Wiem, że wśród chorych więźniów przeprowadzał on selekcje.⁶⁶

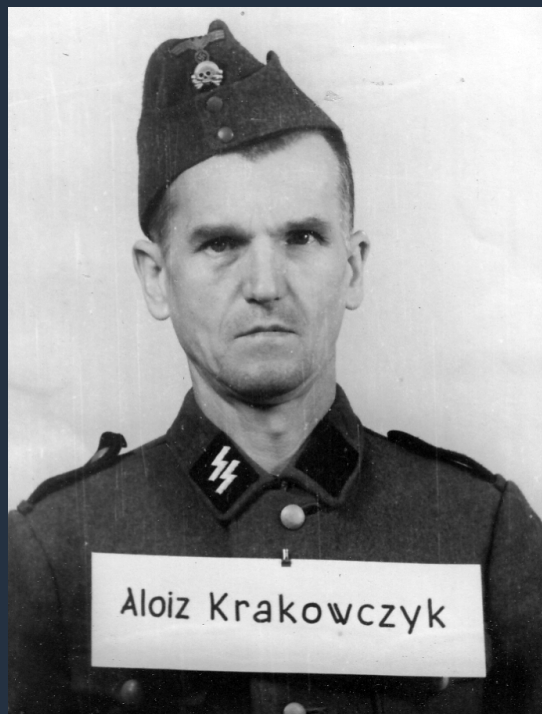
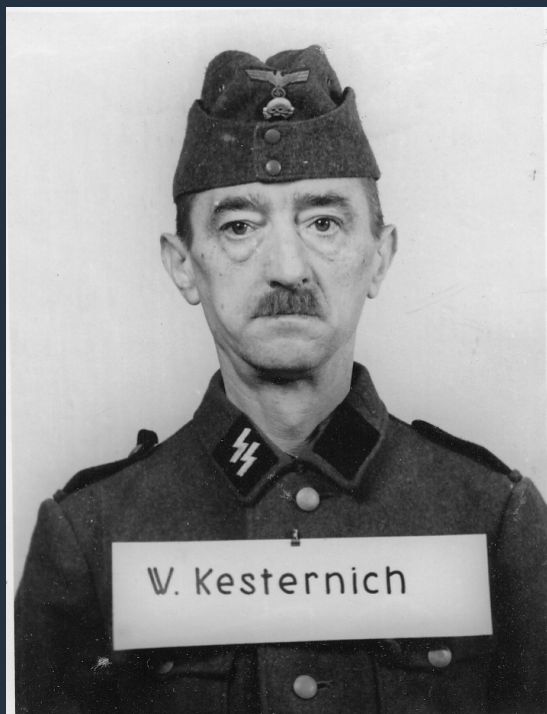
Po wojnie komendant KL *Auschwitz* Rudolf Höss zeznał, że:

Żadnemu, nawet najsilniejszemu kierownictwu obozu nie udało się utrzymać w karbach tysięcy więźniów i kierować nimi, gdyby nie przychodziły mu z pomocą wzajemne antagonizmy więźniów.⁶⁷

Bez pomocy kapo niemieckim nazistom nigdy nie udało się zmusić do niewolniczej pracy setek tysięcy więźniów obozów koncentracyjnych. Kapo mieli przywileje – zyskiwali nie tylko władzę, ale także większe racje żywnościowe, lepsze warunki bytowe, papierosy czy alkohol. Mogli oni używać przemocy wobec osób, które im podlegały i robili to często, chcąc przypodobać się przełożonym. Jeśli nie wywiązywali się ze swoich obowiązków, szybko tracili funkcję i dołączali do szeregowych więźniów, wśród których byli narażeni na to co inni: ciężkie roboty, poniżanie, bicie, śmierć z wycieńczenia lub na skutek selekcji. Ten strach motywował ich jeszcze bardziej do większego okrucieństwa.









POMOC

Wszelka pomoc więźniom była nielegalna i surowo karana. Jednak nie zrażało to ani mieszkańców Rydułtów, ani pracujących z więźniami górników:

Więźniowie przychodzili do pracy bardzo wygłodniali i dlatego chętnie korzystali z pomocy żywnościowej, jaką im udzielali cywilni pracownicy kopalni. Pracownicy cywilni – wbrew surowym zakazom – doręczali lub podrzucali więźniom-Żydom różne produkty żywnościowe.⁶⁸

Jedzenie to było przemycane na teren kopalni:

Zatrudnieni ze mną przy transporcie Żydzi otrzymywali stale ode mnie ziemniaki, cebulę i chleb. Produkty te z trudem przenosiłem przez bramę prowadzącą na teren kopalni, gdyż za każdym razem musiałem liczyć się z możliwością kontroli przy bramie.⁶⁹

Ludzi pomagali nie tylko dostarczając jedzenie, ale także dając możliwość dłuższego odpoczynku w pracy lub ogrzania się. Na szczególną uwagę w tej kwestii zasługuje relacja Felicjana Grabca opisująca kwestię zatrudnienia więźniów w tartaku *Karl und Reinhold Wieczorek*.

exemplars de Pana dyplomacji

PAŃSTWOWY BISKUP W BIELSKIM
ARCHIWUM

R. 2. 1. 1. 1. 1. 1.

W dniu 25. VIII. 1966 r. w Ryduktowach, Ob. Felicjan Grabiec,
nr. 21. III. 1907 r. w Horsthausen /w Westfalii/, żona: księżna
/obecnie Gł. Księżny Sąd Powiatowy w Rybniku/, obecny adres Ryduktow
ul. Olsze Taworny nr 61, zdobył następującą relację dotyczącą pod-
obozu obojczyńskiego Ryduktowy /Charlottenstraße/

W 1944 r. pracowałem jako księgowy w tartaku firmy "Karl i Rein-
hold Wascorrek", w Kolonii Karola, w Ryduktowach. W ostrakach obojczyńskich
firma "Karl i Reinhold Wascorrek" zatrudniała w tartaku 15 więźniów
żydów - pracowników stoczni i węglańskich. Więźniów tych podczas pracy
zamierzano 3 SS-mistrz. Żydzi ci chodzili w parafkach. Byli oni bardzo
wymadani i wygórowani. Do tartaku przetransportowano ich z dwóch obozów
znajdujących się na terenie Ryduktów, smarych pod nazwą "Ammercamp"
i "Berlin". Jednego z nich poznałem osobiście i potem utrzymywałem z nim
kontakty. Znajomy mi powiedział był żydem węglańskim i przed wojną pracował
w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Węgier.

Więźniów żydów kierowano w tartaku do różnych robót pomocniczych.
Najczęściej układali oni drewno, wynosili trociny lub szmatali płas tart-
aczany.

Nie od razu zdecydowałem, że w tartaku będą pracować 15 więźniów
żydów. Kiedy Hitlerowcy przydzielili firmie 15 żydów, jeden z kierowników
tartaku zauważył, iż w przedsiębiorstwie tym wystarczą ich zatrudnić
w liczbie 5. Wówczas inny kierownik zawiadził wtedy o obłożach swojej
kolegi wspomnianego wyżej, znanego mi żydem węglańskim. Żyd zorientował
się w sytuacji, ukłonił się do pierwszego z kierowników i w imieniu swoich
współtowarzyszy poprosił go o utrzymanie ich wszystkich w pracy na ter-
enie tartaku. Żydem użył wyrazów: "Friede, das ist mein Wunsch
dein". Kierownictwo tartaku względnie próbę więźniów. Byłem świad-
kiem tego wydarzenia.

Enczasem, że żydzi - zatrudnieni w tartaku byli niedostatecznie
ubrani. Broniąc się przed zimnem nosili oni pod paluchami arkusze papieru.

Był to mój pierwszy i nie był więźniów podczas pracy, gdyż kierow-
nictwo tartaku na to nie pozwoliło. Niektórzy z pracowników tartaku stara-
li się

-2-

- 2 -

się przydzielali więźniów do cięższych robót, w podziemiach obojczyńskich.
Wszyscy szukali ludzi, którzy kupowali drewno z tartaku oraz pracownicy
tego przedsiębiorstwa doręczali w ukryciu żydom różne produkty żywno-
ściowe. Podobnie, jak pod wyżej wspomniany, doręczano im ukrycie produkty
kosmetyczne nożami sztućcami, żydem węglańskim i jego kolegami. W nie-
których chwilach zatrudniałem tego więźnia przy różnych robotach pomoc-
niczych, w biurze tartaku. W ten sposób umożliwiałem mu pracę w lepszych
warunkach niż na wolnym powietrzu. Starałem się, aby przeżywał w biurze
mój znajomy żyd mógł w jak największym stopniu wycofać i ogarnąć się.

Kierownik tartaku zgodził się, aby do pracy przychodził w piętna-
stosobowej grupie oraz to i tak więźniowie - tak, aby jak najwięcej
z nich mogło skorzystać z pomocy pracowników wspomnianego wyżej przed-
siębiorstwa.

Zauważyłem, że amongi mi żydem węglańskim poinformował mnie, iż jego
przez wyżej wymienionych żydów przydzielono do Ryduktów z obozu koncentra-
cyjnego Oświęcim. Wiem, że w więźniowie więźniowie żydzi osadzeni w Ry-
duktowach /w obozach "Ammercamp" i "Berlin"/ pracowali w miejscowej
kopalni.

W ostatnim dniu pracy w biurze, przed ewakuacją, więźniowie żydzi
symbolicznie poinformowali pracowników tartaku na pomoc jak pracownicy
im udzielili. Wybodego ostatni raz z tartaku, na komendę "Wissen ab"
wydany przez znanego mi żydem węglańskim, wszyscy więźniowie udali
się przed pracownikami, którzy stali wówczas przed biurzem firmy.

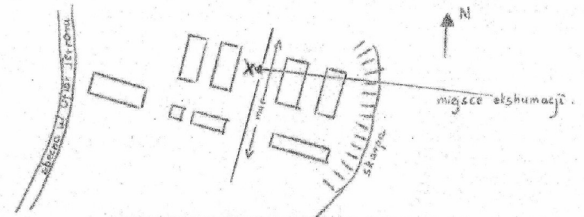
Wiem, że w styczniu 1945 r. ewakuowano więźniów-żydów z obozów
"Ammercamp" i "Berlin" w kierunku miejscowości Sumina. Zyszałem od wię-
źniów żydów, że wielu więźniów wyjeżdżało do wagonów na stacji kolejowej
w Ryduktowach i wyjeżdżano. Zyszałem również od miejscowych ludzi, iż
wielu żydów wyjeżdżało z wagonów w Suminie - na stacji w Suminie Suminie
stawali oni całą noc przed - a potem poszli ich w kierunku południowo-
zachodnim, w kierunku Ostrawy. Na trasie Sumina - Łyski - Nowa Wied - Ły-
ta znajduje się duże zagłębienie, w którym Hitlerowcy wystrzelali
podczas ewakuacji.

Bezpamiętnie przed ewakuacją zyszałem od kolegi strażnika, który
dobił do mnie z terenem obozu "Ammercamp". Po wysłuchaniu dowiedziałem
się, że na terenie tego obozu Hitlerowcy rozstrzelali ok. 10 więźniów.
Wiadomości o śmierci więźniów, jako świadka z pamię-
nia Rady Narodowej w Ryduktowach. Dowiedziałem się, że były to więźniowie, na
których widoczne było krwawe wyczerpanie. Skóra na nich bezpamiętnie
przylegała do kości. Na ramionach zamordowanych widoczne były wytatuowane

- 3 -

znaczący. Żyłki okazywały obrzęki obozowe - guzaki.

Następujący szkic względnie miejsca, w którym okatowano żuki
wstruszczonego więźniów na terenie b. obozu "Ammercamp":



Żuki okatowanych więźniów wywieziono na cmentarz ewangelicki,
przy ul. Raciborskiej w Ryduktowach. Byłem na uroczystym pogrzebie roz-
strzelanych ofiar. Nie wiem, gdzie znajdują się akta dotyczące pochowa-
nia żuków więźniów.

Na tym relację zakończono.

Relację spisał asystent Radzkiego Biura w Oświęcimiu mgr Andrzej
Głusz-Strasiecki.

Relację opisał:

Relację opisał:

/mgr A. Głusz-Strasiecki/

/Ob. Felicjan Grabiec/

Relację sporządzono w 4 egzemplarzach

Archiwum ENO - 2 egz.

Ob. F. Grabiec - 1 egz.

Dz. I. PBO - w 1 egz.

PAŃSTWOWY BISKUP W BIELSKIM
ARCHIWUM

22/VI

ROZPACZ I NADZIEJA

Okrucieństwo niemieckich obozów nazistowskich wystawiało na próbę ludzki charakter. Większość karmiła się nadzieją, że samoczynnie nastąpi kiedyś kres cierpienia. Zazwyczaj kres ten był równoznaczny ze śmiercią. Kilku więźniów miało świadomość, że ich los jest przesądzony i podejmowało decyzję o samobójstwie. Niektóre z nich znajdują swoje świadectwo w kartach powypadkowych tak jak samobójstwo Leopolda Altmanna (numer obozowy B-11840) z dnia 1 listopada 1944 roku:

[...] więzień ze Słowacji, załamany psychicznie, rzucił się do szybu kopalnianego i w ten sposób popełnił samobójstwo.⁷⁰

Inne samobójstwa znajdują odzwierciedlenie w relacjach świadków:

W połowie 1944 r. (prawdopodobnie w maju lub czerwca) byłem świadkiem samobójstwa więźnia nazwiskiem Czuel. Więzień ten (przed wojną fabrykant) był bardzo załamany psychicznie, gdyż dowiedział się, że zginęła jego rodzina. Staliśmy razem w grupie 40 osób i czekaliśmy na zjazd szymbem pod ziemię. Czuel stał tuż przy drzwiach prowadzących do szybu, do windy. Windy jeszcze nie było przy drzwiach. W pewnej chwili więzień sam otworzył sobie drzwi i skoczył do szybu, w przepaść 600-metrową, popełniając w ten sposób samobójstwo.⁷¹

Henryk Pozimski wspomina również, co działo się potem:

[...] zwłoki jego wydobyto z szybu i spalono w kotłowni na terenie kopalni.⁷²

W rydułtowskim obozie zdarzały się jednak niezwykle historie, potwierdzające prawdę o tym, że nadzieja połączona z działaniem może ocalić życie. Przypadki te dotyczyły kilku

udanych ucieczek, które nie byłyby możliwe, gdyby nie wsparcie górników. Pracownicy kopalni dostarczali jedzenie, ubrania cywilne, pieniądze i przede wszystkim pomagali w wyprowadzeniu uciekinierów na powierzchnię innymi niestrzeżonymi szymbami. Na największą uwagę zasługuje spektakularna ucieczka więźnia nazwiskiem Śmietana, który przed wojną prowadził zakład krawiecki:

W styczniu 1945 roku, na kilka dni przed wyzwoleniem, uciekł z Rydułtów jeden z więźniów zatrudnionych w kuźni. Pracownik cywilny z warsztatów elektrycznych, Jerzy Kopka pomógł temu więźniowi w ucieczce, dostarczając mu ubranie cywilne. W ubraniu tym uciekinier opuścił kopalnię i miejscowość Rydułtowy. Od razu po stwierdzeniu ucieczki, przyjechała do obozu, w którym przebywali więźniowie w Rydułtówach, a potem do kuźni specjalna komisja SS z Oświęcimia i przeprowadziła dochodzenia. W skład tej komisji wchodziło dwóch SS-manów.⁷³

Wilhelm Frydrych, który znał uciekiniera osobiście jeszcze przed wojną, dodaje:

Wiem, że Śmietana przebywał w Rydułtówach jako więzień tylko 3-4 dni. Wspomniany wyżej Żyd z Triestru opowiadał mi, o jego ucieczce. (Podobno jako uciekinier Śmietana przesłał pocztą do obozu „Berlin” swój pasiak). Słyszałem od miejscowych ludzi, że Śmietana przebywał po wojnie przez pewien okres czasu w Rydułtówach.⁷⁴

Więzień obozu pracy, który po ucieczce odesłał swojemu oprawcy pasiak, wykazał się nie tylko pomysłowością i poczuciem humoru. Gest odesłania więziennego ubrania był policzkiem dla wszystkich tych, którzy zakładali, że więźniowie są podludźmi pozbawionymi inteligencji i godności. Więzień Śmietana pokazał, że człowiek to nie jest nic. Pokazał prawdę o tym, że człowiek, to jest Ktoś.



Fot. Rafał Bednarczyk. Spektakl „92 dni”

RELACJA DOKTORA STANISŁAWA BRÜCKNERA

Doktor Stanisław Brückner był świadkiem funkcjonowania obozu w Rydułtowach. Miał on bezpośredni kontakt z więźniami, dlatego, że na kilka tygodni powierzono mu zadanie sprawowania opieki medycznej nad nimi. Stanisław Brückner urodził się 8 maja 1900 w Lubaczowie. Jego matka pochodziła ze szlacheckiego rodu Ossolińskich, a ojciec był wojskowym. Mając 18 lat, poszedł do szkoły wojskowej w Wadowicach i tam prawdopodobnie poznał brata przy-

szłego papieża – Edmunda Wojtyłę. Stanisław Brückner po szkole wojskowej rozpoczął studia medyczne i został lekarzem, którego specjalnością została chirurgia. Gdy wybuchła wojna, dalej leczył, ale działał też w konspiracji pod pseudonimem Ossoliński. Lekarz został jednak aresztowany przez Gestapo i tak trafił do obozu koncentracyjnego. Poniżej jego relacja:



Doktor Stanisław Brückner



Doktor Stanisław Brückner drugi z prawej.
Zasoby Dom rodzinny Jana Pawła II

RELACJA

W dniu 14. IV. 1966 r. /i 28. IV. 1966 r./ w Rydułtowach
dr Stanisław Brückner, ur. 8. V. 1900 r. w Lubaczowie, zawód: lekarz
medycyny, obecny adres: Rydułtowy koło Rybnika ul. Ofiar Terroru nr 60,
złożył następującą relację dotyczącą byłego podoboju oświęcimskiego
Rydułtowy /Charlottengrube/:

Na początku 1940 r. zostałem aresztowany przez Gestapo z Bielska
i skierowany do obozu koncentracyjnego Dachau. Po pewnym okresie czasu
przeniesiono mnie z Dachau do obozu koncentracyjnego Mauthausen-Gusen.
W końcu 1941 r. zwolniono mnie stamtąd i wróciłem do Rydułtów. W Ryduł-
towach przebywałem do końca wojny - stale pod nadzorem policyjnym - i o-
ficjalnie pracowałem jedynie jako zastępca lekarzy Niemców. Nie miałem
pełnych praw wykonywania zawodu lekarskiego. W 1944 r. zetknąłem się
z więźniami oświęcimskimi przebywającymi w obozach na terenie Rydułtów,
znanych pod nazwami "Annarampe" i "Berlin". Widziałem ich niejednokrotnie
w drodze do pracy, do kopalni "Rydułtowy" i w drodze powrotnej.
W stosunkowo najszerszym stopniu zapoznałem się z warunkami życia więź-
niów w obozie "Annarampe", gdyż mieszkając w sąsiedztwie tego obozu
miałem możliwość obserwacji tych warunków, a poza tym przez okres trzech
tygodni, a potem od czasu do czasu - w okolicznościach wyjaśnionych
poniżej - pozwalano mi wchodzić w obręb tegoż obozu.

Stwierdzam, że w dn. 3. III. 1959 r. w Rydułtowach złożyłem
asystentowi Państwowego Muzeum w Oświęcimiu Ob. Zygmuntowi Łosiowi na-
stępujące oświadczenie x/ dotyczące więźniów przebywających w obozach
"Annarampe" i "Berlin":

"W 1944 r., po opróżnieniu baraków znanych pod nazwą "Annarampe"
przez robotników pracujących przymusowo w kopalni Rydułtowy i zakwate-
rowaniu ich przy ulicy Mickiewicza, przywieziono z Oświęcimia ok. 500
więźniów Żydów i w tychże barakach ich umieszczono. Żydzi przebywali tam
kilka miesięcy. Potem więźniów tych przetransportowano do baraków znanych

x/ Rękopis oświadczenia znajduje się w teczce "Podobój Charlottengrube",
Państwowe Muzeum w Oświęcimiu. Poniższy odpis oświadczenia jest podany
w formie nieco zmienionej i poprawionej w wyniku ^{sprawdzenia} porównania oryginału
przez składającego relację.

-2-

18

- 2 -

pod nazwą "Berlin". Każdy z wyżej wymienionych obozów znany był
również pod nazwą "Judenlager".

Więźniowie byli w wieku od 17 do 70 lat. Wszyscy nosili pasiaki
oznaczone gwiazdami. Byli oni wygłodniałymi, wyczerpani i zmęczeni.
Z pracy przychodzili brudni, gdyż nie wolno im było myć się w łaźniach
na terenie kopalni. Dopiero po powrocie z pracy mogli się myć na te-
renie obozu, ale tylko zimną wodą. Więźniowie żyli w fatalnych wa-
runkach higienicznych. Pyl węglowy w ogóle z nich nigdy nie schodził.

Więźniowie Żydzi pochodzili przeważnie ze sfer inteligentkich.
Pod względem zawodowym byli to lekarze, urzędnicy, prawnicy; sędziowie,
adwokaci i inni.

Całodzienną rację żywnościową przypadającą na jednego więźnia
stanowiły następujące produkty: - ok. 1/2 litra "kawy" i 1/4 bochenka
chleba czarnego rano, na śniadanie - ok. 1 ltr "zupy" obozowej w południe,
na obiad - ok. 1/2 kawy wieczorem - dodatki w formie marmelady lub sera.
Żadnej innej żywności np. w paczkach od rodzin więźniowie otrzymywać
nie mogli - wobec zupełnego ich odizolowania, natomiast w kopalni
podczas pracy korzystali oni z pomocy żywnościowej udzielanej im przez
miejscowych górników. Pomimo surowego zakazu podawania im czegokolwiek,
codziennie narażając się na szykany podrzucali im górnicy różne produkty
żywnościowe.

Pod względem narodowościowym więźniowie byli przeważnie Żydami
czeskiimi, węgierskimi, polskimi i niemieckimi. Widziałem się i rozmaw-
iałem z Żydem, lekarzem z Rzymu.

Bezwzględnie po sprowadzeniu Żydów do Rydułtów zaważał mnie
kierownik /Lagerführer/ obozu "Annarampe" i powiedział mi, że będę
w tym obozie pełnił funkcję lekarza. Funkcję tę pełniłem przez około
trzy tygodnie, potem z mej pracy zrezygnowano. Założyłem w obozie
placówkę w rodzaju przychodni, do której zgłaszali się chorzy więźniowie.
Brak lekarstw był zupełny. Z ambulatorium kopalnianego otrzymałem trochę
bandaży, ale znikomą ilość. Po usunięciu mnie z tej pracy, zlikwidowano
też i tę założoną przeze mnie przychodnię. Później przyjeżdżał do obozu
od czasu do czasu jakiś SS-mann - mówiono, że lekarz - ale nigdy nie
słyszałem, by kogoś leczył. W czasie mojej bytności w obozie "Annarampe"
/w okresie wspomnianych wyżej trzech tygodni/, stwierdziłem u jednego
z więźniów zapalenie opon mózgowych. Więzień ten zmarł po dwunastu
godzinach, ale już trzech następnych było nieprzytomnych i z objawami
zapalenia opon mózgowych. Przypadki te jako objawy groźnej choroby
zakaźnej

-3-

musiałem zgłosić lekarzowi powiatowemu w Rybniku. Po zgłoszeniu choroby zakaźnej jaką stanowiły wymienione wyżej przypadki lekarz, powiatowy Niemiec /bardzo tym zgłoszeniem wystraszony/ zawiadził komisję lekarzy SS z Oświęcimia i w rezultacie zarządzeń tej komisji ok. 60-70 ludzi /cały blok/ wywieziono do Oświęcimia. Wywożenie tych ludzi miało nad wyraz przygnębiający widok. Więźniowie błagali SS-manów o pozostawienie na miejscu i mówili, że jechać nie chcą i będą wydajnie pracować. Więźniowie masowo cierpieli na biegunkę głodową /durchfall/.

Pamiętam, że w obozie "Berlin", do którego od czasu do czasu przychodziłem, zdarzył się następujący wypadek. Dwóch młodych więźniów przypadkowo zderzyło się, idąc sobie naprzeciw. Wskutek tego jeden z nich wylał zupę, oczywiście zupełnie niechcący. Zobaczył to SS-man i kiwając palcem zawołał "komm, komm". Więzień zbliżył się, zdjął czapkę /w myśl regulaminu/ i wolno podszedł do SS-mana. W momencie, gdy znajdował się już na krok przed nim, SS-man odchylił rękę, aby go uderzyć. Wówczas przytrzymałem SS-mana za rękaw i głosem zdecydowanym powiedziałem: "was wollen sie machen"....

Powiedziałem pracującemu przy kuchni, by dał więźniowi drugą porcję zupy. Tym razem więzień uniknął uderzenia, ale bito więźniów niemiłosiernie, stale i przy każdej okazji, a także w czasie przemarszu do pracy i w drodze powrotnej. W porze nocnej górniczy wracający z pracy, widząc jak strażnicy bili więźniów, często wołali, "nicht schlagen, nicht schlagen".

Często, gdy więźniowie potkną się, bili go kapowie. Kapowie postępowali wobec więźniów jak zwierzęta. Jeden z nich w szczególności brutalny sposób maltretował więźniów. Był on niskiego wzrostu, przygarbiony, miał chrapliwy głos.

Gdy upłynęły pierwsze trzy tygodnie, mogłem w dalszym ciągu przeżywać życie obozowe, albowiem mieszkałem ok. 100 m w linii prostej od obozu "Annarampe" i często dochodziły stamtąd do mojego mieszkania, noc w noc, wrzaski SS-manów, jęki, wołania i krzyki więźniów, pojedyncze strzały oraz szczekanie psów. W dzień był względny spokój, ale prawie każda noc była tak hałaśliwa, że nerwowo trudno było wytrzymać.

Pamiętam, że pewnego razu, późno w nocy, wracałem od chorego i przechodziłem koło obozu. Wrzaski, krzyki i szczekanie psów w obozie były ogromnie głośne. Mieszkająca w bezpośrednim sąsiedztwie baraków Niemka /Reichsdeutsch/ Stefania Kontny - urzędniczka, zatrudniona w kopalni otworzyła na oścież okno swojego pokoju i krzyknęła "Leute hört auf, ich kann nicht schlafen".

Pewnego razu w lecie 1944 r. słyszałem jak sattygar Niemiec powiedział o więźniach zatrudnionych w kopalni Rydułtowy, że "sie sind wieder frische Leute", aczkolwiek stan więźniów był zawsze taki sam, to znaczy zawsze wynosił ok. 500 osób.

Kierownikiem obozu był początkowo SS-man /podoficer/ Kirschner, którego widziałem poprzednio, gdy byłem więźniem w Gusen. Pamiętam, że Kirschner był SS-manem wysokiego wzrostu, miał krępa budowę ciała, twarz jego pokryta była krostami. Wiem, że po wojnie Kirschner powieszony został w Krakowie /wg. wiadomości podanych w prasie/.

Drugim z kolei kierownikiem obozu był również SS-man, podoficer. Z pochodzenia był on prawdopodobnie Jugosłowianinem, gdyż nazwisko jego miało brzmienie jugosłowiańskie, a poza tym miał charakter żywy, usposobienie humorystyczne i cechy południowca.

Oprócz kierownika obozu było jeszcze 2 lub 3 z "szarzy" tzn. SS-manów podoficerów i ok. 25 - 50 SS-manów niższych w stopniu. Tak przedstawiał się stan liczebny ^{obozu} załogi SS-mańskiej w obozie "Annarampe". W większości SS-mani byli młodzi wiekiem, ich twarze miały wyraz antypatyczny, zarozumiały i szczeniacki. To samo można powiedzieć o ich zachowaniu. SS-mani mieszkali w baraku obok obozu.

Więźniowie - poza pracą w kopalni i maltretowaniem ich w miejscu ich spoczynku - nie mieli nic, ale to absolutnie nic z życia.

Po kilku miesiącach więźniów przebywających w obozie "Annarampe" przetransportowano do obozu "Berlin" i wskutek tego straciłem możliwość stałej obserwacji życia obozowego.

W styczniu 1945 r. w obozie "Annarampe" znów znajdowała się duża liczba więźniów. Wobec zbliżania się frontu władze obozowe zarządziły ewakuację tegoż obozu. Ewakuowani więźniowie przechodzili pod moim oknem. Widziałem ich odchylając firankę w oknie. Pamiętam, że byli oni bardzo źle i nędznie odziani, obdarci, wynudniali, brudni - szli boso, w najlepszych przypadkach nogi mieli owinięte szmatami. Trudny do opisanego widok nędzy ludzkiej. Więźniowie ciągnęli ciężko ładowane wozy. Na wozach były widoczne trupy. Dźwięk szłowy, że zatykając uszy, by nie słyszeć wrzasków, jęków i szczekania psów uciekłem do dalszego pokoju. Jak mi opowiadano masakra spotęgowała się na ulicy

Biertułtowskiej /Biertultenstrasse/, obecnie ul. 26 marca. Miejscowi ludzie opowiadali mi, że jeden z ewakuowanych więźniów pozostał w śniegu na ulicy Biertułtowskiej /była mroźna i śnieżna zima/. Po przemarszu podbiegło do niego dwóch nieznanymi już dzisiaj ludzi, aby w jakikolwiek sposób go ratować. Więzień ten jednak był tak bardzo zakażonym psychicznie, że nie skorzystał z pomocy, natomiast targając i szarpiąc ubranie wgrzebywał się jednocześnie głębiej w śnieg - widocznie zdecydowanym był na śmierć przez zamrażanie. W świetle tych faktów zrozumiałymi powinny być jego okrzyki: "nein, nein - ich will lieber sterben". Nie wiem jaki los w ostateczności spotkał tego więźnia.

Wyjaśniam następujące sprawy uwzględnione w powyższym oświadczeniu i wymagające dodatkowych informacji.

W związku z podanymi wiadomościami o mojej pracy w obozach "Annarampe" i "Berlin" w charakterze lekarza obozowego zaznaczam, że placówką będącą jak gdyby przychodnią dla więźniów prowadziłem wyłączenie w obozie "Annarampe" przez okres ok. trzech-czterech tygodni. W okresie późniejszym, gdy moje miejsce zajęli lekarze SS, w przypadkach nieobecności tych lekarzy na terenie Rydułtów, pełniłem funkcję ich konsultanta. Jako konsultant od czasu do czasu - z biegiem miesięcy coraz rzadziej - byłem wzywany do obozu "Annarampe" a potem do obozu "Berlin", do chorych więźniów. Do obozu "Berlin" wzywano mnie kilkakrotnie i tam pewnego razu interweniowałem w sprawie wspomnianego więźnia, który przypadkowo wylał miskę zupy. Najczęściej udzielałem pomocy tym więźniom, którzy podczas pracy w kopalni ulegli drobnym wypadkom i wskutek tego cierpieli z powodu różnych obrażeń /stłuczenia, obtarcia/ drobnych ran. Często pomoc była potrzebna w przypadkach przeziębienia i grypy.

Nie wiem jaka była śmiertelność wśród więźniów przebywających w obozach "Berlin" i "Annarampe".

Jako były więzień obozów koncentracyjnych Dachau i Mauthausen-Gusen - znałem potrzeby więźniów i prowadząc przez okres ok. trzech-czterech tygodni jak gdyby przychodnię w obozie "Annarampe" wyznaczyłem starszych wiekiem więźniów - z zawodu lekarzy - do pracy w terenie obozu w charakterze pisarzy, sanitariuszy, pielęgniarzy i pomocników lekarzy. Widziałem, że ludzie wyznaczeni do objęcia tych funkcji będą pracować w pomieszczeniach zamkniętych, pod dachem - a zatem w warunkach

o wiele lepszych niż ich współtowarzysze zatrudnieni w kopalni "Rydułtowy". Staraniem się przekazać funkcję jak największej liczbie więźniów. Nazwisk tych więźniów nie pamiętam.

Nadmieniam ponadto, że bandaże potrzebne do wykorzystania w "przychodni" obozowej otrzymałem z ambulatorium przy kopalni "Rydułtowy" tylko wskutek mojej osobistej interwencji. Bez tej interwencji kopalnia wogóle nie przydzieliłaby więźniom tych bandaży. Wszelkie braki w zaopatrzeniu przychodni w środki lekarskie trzeba było uzupełniać poprzez tak zwane "kombinowanie".

W związku z podaną wiadomością o wywiezieniu 60 - 70 więźniów z obozu "Annarampe" do Oświęcimia wyjaśniam, że o wywiezieniu ich do Oświęcimia - nie gdzie indziej, jak do tej miejscowości - poinformowali mnie SS-mani należący do kierownictwa tegoż obozu. Jestem przekonany że Żydów tych wywieziono na uśmiercenie w Oświęcimiu, tymbardziej, że nawet chorzy spośród nich błagali SS-manów o pozostawienie na miejscu, zapewniali, iż będą nadal wydajnie pracować - pomimo ciężkich, nieludzkich warunków w jakich żyli w Rydułtowach.

W odniesieniu do wzmianek o SS-manie nazwiskiem Kirschner stwierdzam, że był on wyłącznie kierownikiem obozu "Annarampe", w okresie pierwszych kilku miesięcy istnienia tego obozu, przed przeniesieniem więźniów stamtąd do obozu "Berlin". W obozie "Berlin" kierownikiem był inny, wspomniany wyżej SS-man, z pochodzenia prawdopodobnie Jugosłowianin.

Przypominam sobie, że po kilku miesiącach istnienia obozu "Annarampe" więźniów tam przebywających przeniesiono do obozu "Berlin". Pamiętam jednak, że pomimo to w okresie bezpośrednio poprzedzającym ewakuację więźniów z Rydułtów, stosunkowo duża ich liczba przebywała w obozie "Annarampe". Nie wykluczone, że częściowo byli to tacy Żydzi, którzy przebywali tu od dłuższego czasu. Bardziej prawdopodobnym wydaje się jednak stwierdzenie, że przed ewakuacją sprowadzono wszystkich więźniów przebywających w obozie "Berlin" do obozu "Annarampe" i tu wszyscy razem zgromadzeni czekali na ostateczną ewakuację. To stwierdzenie moim zdaniem najlepiej tłumaczy fakt zgromadzenia więźniów w dużej liczbie w tym ostatnim miejscu.

Widziałem formowanie kolumn ewakuacyjnych na terenie obozu "Annarampe". Formowanie to trwało ok. 12 godzin. Przygotowani już do wymarszu więźniowie przez długie godziny stali na wolnym powietrzu, pomimo dużego mrozu. Wciąż ich bito i maltretowano. Prawdopodobnie kierownictwo obozu czekało na odgórny rozkaz wymarszu.

- 7 -

Wg informacji, które posiadam - część więźniów z obozu "Annarampe" poprowadzono przez ulicę Biertułtowską w kierunku miejscowości Biertułtowy, a więc możliwe, że w ostateczności skierowano ich do Wodzisławia Śląskiego. Inną część więźniów skierowano w kierunku miejscowości Pszów, a zatem prawdopodobnie również przez Pszów do Wodzisławia ^{x/}.

W związku z przytoczonym wyżej oświadczeniem informuję, że ok. 95 % więźniów oświęcimskich przebywających w Rydułtowach hitlerowcy zatrudniali w miejscowej kopalni pod ziemią, minimalną ich część w tejże kopalni na powierzchni.

Stwierdzam ponadto, że już podczas wojny obozy "Annarampe" i "Berlin" znanymi były pod nazwami. Warunki mieszkalne dla więźniów przebywających w tych obozach urągały podstawowym zasadom higieny. Więźniowie spali na trzypiętrowych pryzkach, w niesamowitej ciasnocie.

Nie wiem, czy obozy "Berlin" i "Annarampe" stanowiły od chwili założenia filię obozu koncentracyjnego Oświęcim, czy też początkowo były obozami pracy.

Oprócz Kirschrena nie pamiętam nazwisk innych SS-manów. Nie pamiętam również żadnych nazwisk więźniów. Nie wiem kim byli Niemcy Horstmann i Wingerter podpisani na piśmie z dn. 29. IX. 1943 r. skierowanym do obozu koncentracyjnego Oświęcim, w sprawie podobozu oświęcimskiego w Rydułtowach. /Akta z kop. Brzeszcze SGG. I, K.85, Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu/.

Nie słyszałem, aby część miejscowości Rydułtowy lub jakąś sąsiednią miejscowość określano podczas wojny nazwą Neustadt ^{xx/}.

Przypominam sobie, że w II pół. 1944 r. władze SS projektowały budowę krematorium na terenie obozu "Berlin".

Na tym relację zakończono.

Relację spisał:

Andrzej Oksza-Strzelecki

/mgr A. Oksza-Strzelecki/

Relację złożył:

/dr Stanisław Brückner/

x/ Sądzę, że w kierunku miejscowości Pszów skierowano większą część więźniów, natomiast w kierunku Biertułtów mniejszą ich część.

xx/ W Materiałach obozowego Ruchu Oporu T. III, K. 208 /Archiwum PNO pod datą 17. I. 1945 r. figuruje nazwy Ridul. Neustadt /Charlottengr., Rydułtowy/ i dotycząca tych nazw liczba 833 więźniów. Nie wiadomo jaki synonim mieści się pod nazwą Neustadt. -

AS/WJ

PRZYPISY

Wszystkie cytaty zawarte w książce został podane w oryginalnej pisowni.

1. Klistała J.: *Martyrologium Mieszkańców Ziemi Rybnickiej, Wodzisławia Śl., Żor, Raciborza w Latach 1939-45 – Słownik Biograficzny*, Bielsko Biała 2006, s. 111 i 341.
2. A. Adamczyk: *Dzieje Kopalni Węgla Kamiennego „Rydułtowy-Anna”*. *Kopalnia Charlotte 1806-1945*, Rydułtowy 2012, s. 94-97.
3. Relacja Leopolda Mlynskiego, PMAB (Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau), Zespół Oświadczenia t. 68, s. 5.
4. Relacja Józefa Świętego, PMAB, Zespół Oświadczenia t. 53, s. 82.
5. Relacja Jana Niedźwiedzia, PMAB, Zespół Oświadczenia t. 51, s. 91.
6. Relacja Józefa Wieczorka, PMAB, Zespół Oświadczenia t. 50, s. 35
7. Relacja Leopolda Mlynskiego, PMAB, Zespół Oświadczenia t. 68, s. 5
8. Relacja Jana Bielickiego, PMAB, Zespół Oświadczenia t. 52, s. 1
9. Relacja Adolfa Koczego, PMAB, Zespół Oświadczenia t. 51, s. 112
10. Relacja Henryka Pozimskiego, PMAB, Zespół Oświadczenia t. 51, s. 70
11. Relacja Henryka Pozimskiego, PMAB, Zespół Oświadczenia t. 51, s. 70.
12. Jan Sosna, Relacja Jana Sosny, PMAB, Zespół Oświadczenia t. 51, s. 88.
13. Relacja Gertrudy Pytlik, PMAB, Zespół Oświadczenia t. 52, s. 43.
14. Relacja Jana Niedźwiedzia, PMAB, Zespół Oświadczenia t. 51, s. 91.
15. Relacja Jana Niedźwiedzia, PMAB, Zespół Oświadczenia t. 51, s. 91.
16. Relacja Leopolda Mlynskiego , PMAB, Zespół Oświadczenia t. 68, s. 5
17. Relacja Józefa Wajngartena, PMAB, Zespół Oświadczenia t. 57, s. 25.
18. Relacja Józefa Śwituli, PMAB, Zespół Oświadczenia t. 51, s. 105.
19. Relacja Józefa Świętego, PMAB, Zespół Oświadczenia t. 53, s. 82.
20. Relacja Jana Grycmana, PMAB, Zespół Oświadczenia t. 51, s. 100.
21. Relacja Augustyna Pawliczka, PMAB, Zespół Oświadczenia t. 51, s. 24.
22. Relacja Józefa Wajngartena, PMAB, Zespół Oświadczenia t. 57, s. 25.
23. Relacja Pawła Gawlika, PMAB, Zespół Oświadczenia t. 51, s. 98.

24. Relacja Józefa Świętego, PMAB, Zespół Oświadczenia t. 53, s. 82.
25. Relacja Leopolda Mlynsky PMAB, Zespół Oświadczenia t. 68, s. 5.
26. Relacja Augustyna Pawliczka, PMAB, Zespół Oświadczenia t. 51, s. 24.
27. Relacja Wiktora Kiszki, PMAB, Zespół Oświadczenia t. 50, s. 44.
28. Relacja Józefa Wajngartena, PMAB, Zespół Oświadczenia t. 57, s. 25.
29. Relacja Wilhelma Frydrycha, PMAB, Zespół Oświadczenia t. 50, s. 38.
30. Relacja Augustyna Pawliczka, PMAB, Zespół Oświadczenia t. 51, s. 24.
31. Relacja Jakuba Pawelca, PMAB, Zespół Oświadczenia t. 51, s. 52.
32. Relacja Jana Grycmana, PMAB, Zespół Oświadczenia t. 51, s. 100.
33. Relacja Wilhelma Frydrycha, PMAB, Zespół Oświadczenia t. 50, s. 38.
34. Relacja Karola Bugiela, PMAB, Zespół Oświadczenia t.50, s. 49.
35. Relacja Karola Bugiela, PMAB, Zespół Oświadczenia t.51, s.49.
36. Relacja Karola Bugiel, PMAB, Zespół Oświadczenia t. 51, s. 49.
37. Relacja Leopolda Mlynskiego, PMAB, Zespół Oświadczenia t. 68, s. 5.
38. Relacja Jakuba Pawelca, PMAB, Zespół Oświadczenia t. 51, s. 52.
39. Relacja Jana Grycmana, PMAB, Zespół Oświadczenia t. 51, s. 100.
40. Relacja Józefa Śwituli, PMAB, Zespół Oświadczenia t. 51, s. 105.
41. Relacja Jana Bielickiego, PMAB, Zespół Oświadczenia t. 52, s. 1.
42. Relacja Adolfa Koczego, PMAB, Zespół Oświadczenia t. 51, s. 112.
43. Relacja Henryka Pozimskiego, PMAB, Zespół Oświadczenia t. 51, s. 70.
44. Relacja Józefa Wajngartena, PMAB, Zespół Oświadczenia t. 57, s. 25.
45. Relacja Leopolda Mlynskiego PMAB, Zespół Oświadczenia t. 68, s. 5.
46. Relacja Wilhelma Frydrycha, PMAB, Zespół Oświadczenia t. 50, s. 38.
47. j.w.
48. Relacja Adolfa Koczego, PMAB, Zespół Oświadczenia t. 51, s. 112.
49. Relacja Leopolda Mlynskiego PMAB, Zespół Oświadczenia t. 68, s. 5.

50. Relacja Jakuba Pawelca, PMAB, Zespół Oświadczenia t. 51, s. 52.
51. Relacja Augustyna Pawliczka, PMAB, Zespół Oświadczenia t. 51, s. 24.
52. Obecna ulica Bohaterów Warszawy
53. Relacja Luizy Durczak, PMAB, Zespół Oświadczenia t. 51, s. 56
54. Relacja Leopolda Mlynskiego, PMAB, Zespół Oświadczenia t. 68, s. 5
55. A. Ćwik: *Bieńkowice wczoraj i dziś. Berendorf (Benkowitz) gestern und heute*. Bieńkowice 2012, s.59.
56. Relacja Augusta Korzucha, PMAB, Zespół Oświadczenia, t. 52, s.131.
57. Relacja Henryka Pozimskiego, PMAB, Zespół Oświadczenia t.51, s.70.
58. Relacja Karola Bugiela, PMAB, Zespół Oświadczenia t. 51, s. 49.
59. Relacja Józefa Śwituli, PMAB, Zespół Oświadczenia t. 51, s. 105.
60. A. Rudorff: *Charlottengrube, W: Des Ort des Terrors, t. 5, Historia Narodowego Obozu Koncentracyjnego*, red. C.H.Beck, miejscowość?, 2007, s. 206.
61. Relacja Leopolda Mlynskiego, PMAB, Zespół Oświadczenia t. 68, s. 5.
62. Relacja Henryka Pozimskiego, PMAB, Zespół Oświadczenia t. 51, s. 70.
63. Relacja Jana Niedźwiedzia, PMAB, Zespół Oświadczenia t. 51, s. 91.
64. A. Strzelecki: *Podobóz Charlottegrube w Rydułtowach [w:] Zeszyty Oświęcimskie 17*, red. K. Smoleń, Wydawnictwo PMO 1975, s. 79.
65. Relacja Leopolda Mlynskiego, PMAB, Zespół Oświadczenia t. 68, s. 5.
66. Relacja Henryka Pozimskiego, PMAB, Zespół Oświadczenia t. 51, s. 70.
67. <https://ciekawostki historyczne.pl/20/18/04/15bez-nich-obozy-koncentracyjne-nie-moglyby-funkcjonowac-kim-byli-kapo>.
68. Relacja Adolfa Koczego, PMAB, Zespół Oświadczenia t. 51, s. 112.
69. Relacja Józefa Świętego, PMAB, Zespół Oświadczenia t. 53, s. 82.
70. Relacja Jakuba Pawelca, PMAB, Zespół Oświadczenia t. 51, s. 52.
71. Relacja Alfonsa Góry, PMAB, Zespół Oświadczenia t. 50, s. 30.
72. Relacja Henryka Pozimskiego, PMAB, Zespół Oświadczenia t. 51, s. 70.
73. Relacja Pawła Gawlika, PMAB, Zespół Oświadczenia t. 51, s. 98.
74. Relacja Wilhelma Frydrycha, PMAB, Zespół Oświadczenia t. 50, s. 38.

